



Post

nr 4(5)  
wiosna '93

Scriptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ  
UNIwersytet Śląski w Katowicach

Prof. Stelmachowski dla Czytelników "PS"

## Wspólnota Polska

Letnia Szkoła nie korzysta w zasadzie z dotacji i każdy kurs jest realizowany finansowo z opłat uczestników. Dlatego też każde zwolnienie z opłaty za kurs lub zniżka w opłacie jest możliwe tylko wtedy, kiedy Szkoła znajdzie sponsora, który zechce wspomóc uczestnika kursu. W tym numerze pragniemy przedstawić Czytelnikom jednego ze sponsorów, który pomaga uczestnikom kursów polskiego pochodzenia. Jest nim "Wspólnota Polska". O "Wspólnocie" opowiada Prof. Andrzej Stelmachowski, były Marszałek Senatu i Minister Edukacji Narodowej, a obecnie Prezes "Wspólnoty Polskiej".

### W numerze:

m.in.:	
o honorze polskim - Ewa Kosowska	s. 4
o "Wspólnocie Polskiej" - Prof. Andrzej Stelmachowski	s. 119
o Zaolziu - Zofia Matyskova	s. 15
o polskim piśmarstwie emigracyjnym Marek Pytasz	s. 17
o poezji Herberta - Danuta Opacka-Walasek	s. 22
o poezji Ewy Lipskiej - Magda Pastuch	s. 27
o kompetencji językowej - Aldona Skudrzyk	s. 32
nasze polonistyki	s. 35
recenzje	s. 37
rozwiązanie konkursu z zimowego "POSTSCRIPTUM"	s. 43
"co słyhać ?" i kronika	s. 45

PS: Panie Profesorze, jest Pan prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które skupia wokół siebie Polonię na całym świecie. Wielu uczestników naszych kursów - Polaków z pochodzenia, z terenów wschodniej i środkowej Europy - korzysta z funduszy Wspólnoty, aby móc przyjechać do naszego kraju. Czy mógłby Pan Profesor przybliżyć im oraz innym czytelnikom "Postscriptum" ideę powołania tego Stowarzyszenia, opowiedzieć o jego historii, celach i sposobach działania?

c. d. na s. 10

# pre scriptum

Drogi Czytelniku,  
znajdziesz w tym numerze "Postscriptum" teksty różnorodne. Ale zauważysz bez trudu, że układają się one w dwie grupy. Pierwsza - to rozmowa o Polonii, szkic o Polakach z Zaolzia i o statusie współczesnego polskiego pisarza emigracyjnego. W sumie - artykuły podejmujące trudne, a powiedzieć można - narodowe, problemy "wydziedziczenia" i "więzi". Jeśli jednak uchwycimy tę problematykę bardziej uniwersalnie i bardziej egzystencjalnie, to zmieści się także w tej grupie szkic o poezji Herberta. Druga grupa to teksty językoznawcze: o poetyckiej parodii języka i o kompetencji językowej. Teksty badające w różny sposób różne zjawiska, a przecież połączone prezentacją tego, co "wspólne", "utwalone", "stereotypowe" - w jakiś sposób: społeczne, kulturowe i narodowe. (Mamy nadzieję, że będziesz mógł je wykorzystać jako podręczny poradnik językowy.) Pośrodku tych grup znajduje się rozprawka o obliczach honoru, który w świadomości narodowej jest trwałym elementem pojęcia "Polak". Niech to będą pomoce w poznawaniu narodu, którym się zainteresowałeś - jego języka, kultury i obyczajów oraz jego historii i zbiorowej mentalności.

Oprócz tego znajdziesz w numerze piękne korespondencje przyjaciół Szkoły i następne opisy zagranicznych polonistyk.

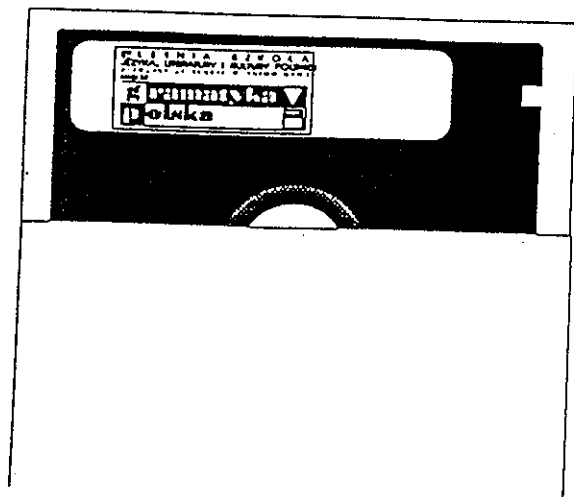
Życzymy Ci przyjemnej i owocnej lektury!

Jola Tambor

Romuald Cudak

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ

**oferuje:**



## **gramatyka polska**

**w. 1.0**

komputerowy program edukacyjny  
do nauki języka polskiego

**PROGRAM, KTÓRY UCZY I SPRAWDZA WIADOMOŚCI Z ZAKRESU:**

- oboczności w języku polskim,
- końcówek w odmianie wyrazów,
- rodzajów,
- imiesłówów,
- stron czasownika.

**140 ZESTAWÓW ĆWICZEŃ I POKAŻNY ZASÓB WIEDZY TEORETYCZNEJ!**

**NIEWIELKIE WYMAGANIA SPRZĘTOWE:**

- komputer typu IBM 386 lub 486 z twardym dyskiem,
- 500 kB wolnej pamięci na dysku,
- karta graficzna EGA lub VGA (mono/color).

**MOŻLIWOŚĆ INSTALACJI POLSKICH LITER!**

**CENA PROGRAMU: tylko 28 USD**

**ZAMÓWIENIA WEWNĄTRZ NUMERU "POSTSCRIPTUM"**

## Ewa Kosowska OBLICZA HONORU

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;  
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,  
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana  
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.  
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić  
I każdemu uczciwą powinność wyrządzić.

Adam Mickiewicz: Pan Tadeusz. Ks.I, w.366-371

Odnotowując zmiany zachodzące w początkach XIX wieku w obyczajowości szlacheckiej zauważył Mickiewicz, że obejmują one spore obszary życia codziennego i w coraz większym stopniu wpływają na etykietę. Z perspektywy historii kultury obserwacja ta wydaje się wyjątkowo ważna, albowiem dotyczy znamienego przełomu w hierarchiach wartości. Owa "grzeczność" znaczyła inaczej w wieku XVIII niż dzisiaj. Wówczas obejmowała cały skomplikowany system zasad, które z "grzeczności kawalera" czyniły "człowieka cywilizowanego", znającego "dobre obyczaje" i "mianiery", umiającego właściwie znaleźć się w każdej sytuacji, człowieka wykształconego, "polewanego", "gładkiego", "bywałego", "sposobionego do usług publicznych", a mówiąc

językiem współczesnym - kulturalnego. Wielowiekowe podziały stanowe, wspierane silnym patriarchalizmem, wyznaczały każdemu jego miejsce w strukturze społecznej, a na straży tego porządku stały prawa i obyczaje. Nic więc dziwnego, że "grzeczność nie była nauką łatwą ani małą". W jej skład wchodziła skomplikowana wiedza o sposobach okazywania szacunku innym.

W polskiej kulturze szlacheckiej niewiele było zachowań etykietalnie neutralnych. Brak właściwych oznak czci stawał się obrazą. Niektórzy słynęli z tego, że nie przepuszczali żadnej okazji, by pomścić zniewagę. Samo pojęcie "okazji" bywało synonimem pojedynku. Mimo oficjalnych zakazów - nie wolno było bić się w obecności króla, wzbraniał tego rodzaju starć Kościół, a rządy zaborcze przewidywały karę nawet za sekundowanie walczącym - pojedynek stał się symbolem obrony honoru i w tej funkcji utrzymał się do połowy XX wieku.

Stosunkowo późno zaczęto nazywać powinność okazywania szacunku "oddawaniem" czy "składaniem honorów". W języku polskim od XIX wieku zwrot ten związany jest bezpośrednio z regulaminami wojskowymi i oznacza określony typ ukłonu lub salut bronią. Nie wynika stąd jednak, by w naszej tradycji kulturowej nie istniało wcześniej zjawisko "honorowania" osób cieszących się poważaniem. Określano je jako "składanie czci", "wyrządzenie szacunku" lub "wyrządzenie powinnej uczciwości". Zresztą formy honorowania były wielorakie; przeciw biesiadę ku czci nazywano "uczta"; docenieniem zasług były tytuły i godności, w tym także przyjęcie do stanu szlacheckiego. Symbolem znamienego dialogu klęski i zwycięstwa były triumfalne pochody ku czci szczęśliwych wodzów, stosunek do pokonanych żołnierzy, do zdobytych chorągwi czy innych wojskowych emblematów. Przyznawanie odznaczeń i tytułów honorowych jest zwyczajem znanym do dziś, a wszelkiego rodzaju pomijanie zasług bywa odczytywane jako bolesna niesprawiedliwość.

Na punkcie tego, co należne lub "powinno" Polacy bywali wrażliwi od czasów najdawniejszych, a niestosowność zachowań spotykała się nieraz z krwawym odwetem. Nie można jednak zapominać, że czym innym groziło uchybienie królowi, a czym innym poddanemu. Czym innym duchownemu, a czym innym kobiecie. Zależnie od przynależności stanowej i epoki zmieniała się norma tego, co wypada i tego, co można darować, wybaczyć lub zignorować.

Trudno byłoby napisać pełną historię honoru w Polsce. Zapewne przede wszystkim dlatego, że dysponujemy materiałami stosunkowo ograniczonymi. Wiąże się to z samą istotą zjawiska. Honor obejmował przede wszystkim tę część obyczajów, która nie podlegała prawnym kodyfikacjom. W znacznej mierze dotyczył zachowań proksemicznych (wynikających z różnych odległości między ludźmi) i werbalnych (słownych), które siłą rzeczy nie były przedmiotem dokumentacji. Stąd o najdawniejszych dziejach tego zjawiska możemy wnioskować pośrednio. Wypada jednak zauważyć, że skargi na naruszenie nietykalności cielesnej czy na obrazę czci pojawiają się

w najstarszych polskich rotach przysięg sądowych. Można więc przypuszczać, że ilość spraw, które rozstrzygano mniej oficjalnie także nie była mała.

Przywykliśmy szukać wzorców zachowań honorowych w średniowiecznej kulturze rycerskiej. Postawa obrońcy wiary, lojalność wobec seniora, obowiązek dotrzymywania obietnic, opieka nad słabszymi, wielbienie kobiet, nieustraszona waleczność, nakaz podjęcia każdego wyzwania, ochrona własnej nietykalności oraz nietykalności podopiecznych, pogarda dla dóbr materialnych - to kanon, który stał się synonimem honoru rycerza. Ale wzorzec ten kształtował się stosunkowo długo i można zaryzykować twierdzenie, że w momencie, gdy objął już wszystkie wspomniane składniki stał się wyrazem postawy anachronicznej, ośmieszanej w słynnej powieści Cervantesa.

W kulturze polskiej rycerski kodeks honorowy spotkał się ze starym, rodzimym systemem władzy opartej na patriarchalizmie, z prawem solidarności plemiennej i obowiązkiem wróżdy czyli zemsty rodowej, z echem słowiańskiego wielożeństwa i względną niezależnością kobiety. W początkach naszej państwowości dochodziło więc do przedziwnych sytuacji, w których poczucie honoru władców mieszało się z dbałością o interesy państwa, a cnoty rycerskie wchodziły w konflikt z wartościami chrześcijańskimi.

Mieszko I, by poślubić Dąbrówkę, musiał odesłać siedem żon, a więc dokonać czynu haniebnego, uwłaczającego czci kilku najpotężniejszych rodów swego księstwa. Chrobry brał dwie kolejne żony z Niemiec i Węgier. Obie odesłał rodzicom. Uczuciem darzył trzecią Emnildę, córkę Dobromira Miłskiego, a po jej śmierci ożenił się z niemiecką margrabią, młodziutką Odą, przypieczętowując tym małżeństwem odnowienie dobrych stosunków z Niemcami. Kronikarze twierdzą jednak zgodnie, że po śmierci Emnildy matrymonialne zamiary Bolesława kierowały się najpierw w stronę Kijowa. Książę Jarosław nie chciał jednak oddać mu ręki swojej siostry. Wkrótce potem żonaty z Odą Bolesław wyruszył na Kijów, zdobył go, a pomny odmowy pomścił własny honor hańbiąc Przeclawę. Zgwałcona księżniczka przeszła do historii głównie jako ofiara odwetu polskiego władcy. Niewiele miało to wspólnego z ochroną czci dziewic, gwarantowaną kodeksem rycerskim, ale też i nie o Przeclawę chodziło przede wszystkim. Zdobywając Kijów i księżniczkę, Bolesław załatwiał w ten sposób swoje honorowe porachunki z Jarosławem. A przecież w opinii Galla należał on do miłosiernych, sprawiedliwych i szlachetnych władców swoich czasów. Była to jednakże epoka, w której miarą prawości mogła być zarówno hańbiąca pokuta, jak i liczba zamordowanych pogan, bo i tak rozumiano szlachetną walkę w obronie chrześcijaństwa.

Pewna część wspomnianych nakazów jest znacznie starsza niż średniowieczna kultura rycerska. Pierwotnie honor przysługiwał mężczyznom i miał związek z nakazem obrony godności rodu i czci własnej. Interes państwa czy idei pojawił się później, ale to właśnie z tymi wartościami wiązał się zwykle honor patrioty i obrońcy wiary.

Niechętny z natury rzeczy stosunek Kościoła do pojedynków, które w pewnych okresach uznawano za zabójstwo, a w innych potępiano na równi z samobójstwem, wpłynął na kształtowanie się specyficznego obrazu całego kręgu postrycerskiej kultury Europy. Polacy obdarzeni byli zawsze dużą wrażliwością na punkcie honoru i mieli w tym względzie wiele wspólnego z Hiszpanami, Włochami i Francuzami. Z Italii zresztą przejęliśmy podstawowe reguły pojedynku, które ostatecznie skodyfikował dopiero **Polski kodeks honorowy Władysława Boziewicza**, wydany w Krakowie w roku 1919. Wcześniej staczano walki honorowe zgodnie z zasadami powszechnie znanymi przedstawicielom potomków Jafeta. Skomplikowana wiedza na ten temat wchodziła w zakres elementarnej edukacji szlachcica, a "grzeczny kawaler" musiał znać metody walki "na sposób" francuski, włoski, niemiecki etc.

Istniały więc w kulturze szlacheckiej sankcje stojące na straży różnie pojmowanego honoru, wymuszające grzeczność w jej całym skomplikowanym repertuarze. Nie brakło też sposobów wpajania młodym wiedzy o pożądanych sposobach zachowań. Ochrona honoru wchodziła praktycznie w zakres szkolnej edukacji, która - prowadzona głównie przez zakonników - akcentowała jednak szacunek dla chrześcijańskiej pokory. Natomiast obowiązek zapoznania dzieci z powinnościami wobec honoru spadał na rodziców, a zwłaszcza ojca. Doceniano także potrzebę "polerowania" obyczajów w podróżach, kontaktach z okoliczną szlachtą, a zwłaszcza rodzimą arystokracją. Wspomina o tym zresztą Mickiewicz w cytowanym już poemacie:

u panów rozmowa

Była to historyja żyjąca krajowa,  
A między szlachtą dzieje domowe powiatu:  
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,  
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;  
Więc szlachcic obyczaj swe trzymał pod strażą.

Adam Mickiewicz: Pan Tadeusz. Ks.I,w.373-377.

Ta ranga opinii publicznej była sprawą niezwykle ważną. Szlachcic był z natury rzeczy człowiekiem osiadłym; reputacja miała więc dla niego znaczenie szczególne. Nikt przed nią nie umknął, natomiast to ona właśnie stawała się prawdziwą egzekutorką społecznie respektowanych norm. Taka interioryzacja (uwewnętrznienie) zasad etycznych była jednym z większych osiągnięć kultury szlacheckiej, która z naku samokontroli i samoograniczeń uczyniła podstawę staropolskiej cnoty i ekskluzywnie rozumianego honoru.

Pogłosy tego systemu wartości przez długi czas kształtowały kulturę polską, stając się bastionem tożsamości narodowej w różnych historycznie trudnych okresach. Wraz

ze zmianą warunków cywilizacyjnych pojęcie honoru modyfikowało swoje znaczenie. Zawsze jednak znajdowało się w centrum społecznej fascynacji:

Grzeczność nie jest rzeczą małą;  
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,  
Wiek drugich, urodzenie, cnoty, obyczaje,  
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:  
Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,  
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.

Adam Mickiewicz: Pan Tadeusz.Ks.I,w.396-401.

Współczesny traktat o "grzeczności" musiałby pewnie objąć nieco inne wyznaczniki. Pojęcie honoru znowu zmieniło swoje oblicze.

P.S. Tekst przygotowany dla krakowskiego kwartalnika "Ostoja".

Ewa Kosowska - dr hab., kierownik Zakładu Teorii i Historii Kultury w Instytucie Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania naukowe wiąże z poznaniem tradycyjnych systemów kultury polskiej oraz wyjaśnianiem ich specyfiki w ujęciu antropologicznym. Ważniejsze publikacje: "Latarnik" Henryka Sienkiewicza. Próba analizy aksjologicznej (1984); Społeczne funkcje legendy (1985); Legenda. Kanon i transformacje. Św. Jerzy w polskiej kulturze ludowej (1985); Z problemów kultury ludowej - rys genealogiczny (1988); Literatura popularna - igraszki semiologiczne (1989); Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie "Potopu" Henryka Sienkiewicza (1990); O niektórych aspektach funkcjonowania zasady DO UT DES w polskiej kulturze szlacheckiej (1992); "A to Polska właśnie". W kręgu wartości kultury narodowej (1992, razem z E.Jaworskim).



# r o z m o w y

## Wspólnota Polska

("PS" rozmawia z Prof. Andrzejem Stelmachowskim)

ciąg dalszy ze strony 1

Profesor Stelmachowski: Dobrze, zaczynamy wobec tego chronologicznie. Wspólnota Polska jest kontynuatorem podobnych działań, jakie były podejmowane jeszcze w okresie międzywojennym. Wtedy doszło do utworzenia tzw. Światpolu, czyli Światowego Związku Polaków. Opieka nad Polonią należała wówczas do nieformalnych czy "niekonstytucyjnych" funkcji Senatu, dlatego też prezesem Światpolu był ówczesny marszałek Senatu. Nie muszę dodawać, że Światpol nie obejmował terenów ówczesnego Związku Radzieckiego, ze względu na istniejącą wtedy praktyczną izolację. Niemożliwe więc były także bliższe kontakty z organizacjami polskimi na tamtym obszarze. Zresztą lata trzydzieste to okres, kiedy organizacje polskie na terenie Związku Radzieckiego po prostu likwidowano. Kontakty Światpolu były w ten sposób o tyle jednostronne, że szły na Zachód.

Wojna, oczywiście, przerwała działalność Światpolu i po wojnie związek nie został już reaktywowany. Nastąpiły dość istotne zmiany. Na Zachodzie powstała Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata, która miała na celu przede wszystkim odzyskanie niepodległości. Podejmowała działania, które temu celowi miały służyć. Do tej Rady, będącej bardzo luźnym ciałem koordynacyjnym należała ogromna większość organizacji polskich na Zachodzie. Jednocześnie w Polsce działało Towarzystwo Łączności z Polakami Zagranicą "Polonia", które było wówczas, prawdę powiedziawszy, ekspozyturą MSZ-u (Ministerstwo Spraw Zagranicznych - red.), nawet wielokrotnie chodziło o unie personalne. MSZ finansował też ówczesny związek - cel był bowiem w dużej mierze taki, żeby pozyskać sobie wpływy w Polonii zagranicznej i neutralizować po trosze nurt niepodległościowy. Przełom 1989 roku

spowodował następujące zmiany: Towarzystwo "Polonia" uległo samorozwiązaniu. Jego działacze, wśród których było wiele osób zaangażowanych szczerze w sprawy polskie, doszli jednak do wniosku, że w tej formule nie powinno już Towarzystwo istnieć. Wobec czego powołano nowe Stowarzyszenie - "Wspólnota Polska" - w 1990 roku. Nawiązano do pewnych tradycji przedwojennych (opieki ze strony Senatu), wobec czego, jako ówczesny Marszałek Senatu, zostałem prezesem tegoż Stowarzyszenia. Jednakże od początku była istotna różnica między Wspólnotą Polską a przedwojennym Światpołem. My jesteśmy stowarzyszeniem krajowym. Co więcej, w przeciwieństwie do Towarzystwa "Polonia", zakładamy, że członkiem może być tylko osoba zamieszkała w kraju. Uważamy bowiem, że Polacy zamieszkali zagranicą powinni się włączać w nurt organizacji polonijnych tam działających. I jeżeli poprzednio miano uzasadnione żale do Towarzystwa "Polonia" za, no powiedzmy, coś w rodzaju dywersji, to my chcemy tego zdecydowanie uniknąć. Chcemy pełnić rolę służebną, służyć maksymalnie swoimi kontaktami z Polonią i doprowadzać do pewnych wspólnych akcji. Trudno oczywiście powiedzieć czyje to było działanie na samym początku - o ile samej Wspólnoty Polskiej, o ile Senatu. Może raczej Senatowi, najpierw wszak chodziło o to, aby godnie zakończyć działalność władz polskich na obczyźnie. Tak się stało - prezydent Kaczyński w grudniu 1990 roku, w pierwszym dniu objęcia urzędu przez prezydenta Wałęsę, przyjechał do Warszawy i przekazał insygnia prezydenckie. Potem kolejno władze londyńskie zaprzestawały działalności - prezydent i rząd. Po dokonaniu w pełni demokratycznych wyborów do Sejmu, rozwiązała się również tamtejsza Rada Narodowa. To był pierwszy krok, który jednak zostawił ślady, mianowicie szczególnie serdeczne stosunki ze środowiskiem lon-

dyńskim. Potem dążyliśmy do przełamania istniejących jeszcze lodów, jeśli chodzi o emigrację zachodnią. W rezultacie, po wielu rozmowach i spotkaniach wstępnych, odbyła się jesienią 1990 roku konferencja w Rzymie. Tam, po raz pierwszy, znaleźli się również reprezentanci Polaków ze Wschodu. Była to konferencja przygotowawcza do zjazdu Polonii, jaki się odbył, już na wielokrotnie większą skalę, w ubiegłym roku w Krakowie. I wydaje się, że aczkolwiek nie doszło tam do powołania organizacji ogólnopolskiej - na to było jeszcze za wcześnie - sukcesem było to, iż podjęto wspólny program działania. I to w myśl hasła jedności kultury polskiej. Wspólnota Polska na to się przede wszystkim nastawia, na służbę jedności kultury polskiej. Zakłada to oczywiście szeroką działalność oświatową. Trudno mówić o pogłębionej znajomości kultury polskiej i wkładzie do tej kultury przy nieznanności języka. Dlatego na uczenie języka kładziemy ogromny nacisk. Niezależnie od tego, co jest chyba zrozumiałe, szczególną pomoc staramy się świadczyć rodakom na Wschodzie. Trzeba pamiętać, że dopiero Gorbaczowowska "pierestrojka" umożliwiła odradzanie się organizacji polskich lub ich powstawanie. W wielu republikach dopiero wtedy zaistniały warunki reaktywowania szkolnictwa polskiego. Wszak np. na Litwie szkolnictwo polskie było zawsze, ale już w sąsiedniej Białorusi do 1989 roku nie nauczano języka polskiego w żadnej ze szkół. W tej chwili naucza się języka polskiego w 305 szkołach - to szalony skok. Jednocześnie wszyscy wiemy, że nasi rodacy na Wschodzie muszą zacząć wszystko od zera. W związku z tym nasza pomoc musi być tam dalej idąca. Dlatego też sponsorujemy, oczywiście z dotacji państwowych, pewną ilość obiektów-inwestycji: na terenie Białorusi buduje się cztery Domy Polskie - w Grodnie, Baranowiczach, Lidzie i Szczuczynie, wspomagamy budowę dwóch obiektów

na terenie Ukrainy, no i przymierzamy się do dwóch obiektów na Litwie. To już bardziej zaawansowane działania. Tym niemniej trzeba powiedzieć, że działalność folklorystyczna i oświatowa jest dla nas szczególnie ważna. Do tego dochodzą akcje kolonijne, obozy młodzieżowe - to wszystko składa się na działania, które podejmujemy.

**PS:** Rzeczywiście, szkolnictwo polskie i stowarzyszenia kultury polskiej odradzają się i rodzą w wielu regionach. Sami znamy przykład Mołdawii, skąd w ubiegłym roku przyjechały do nas trzy osoby, notabene sponsorowane przez Wspólnotę Polską, które polecał nam profesor Malinowski, prezes tamtejszego Stowarzyszenia Kultury Polskiej. Była też, przygotowująca się do roli nauczycielki języka polskiego, organistka spod Lwowa...

**Profesor Stelmachowski:** Wszędzie, wszędzie, odradza się polskość. Na przykład na Bukowinie, zarówno na Bukowinie Rumuńskiej, jak i Ukraińskiej (Bukowina jest podzielona w tej chwili), w Kazachstanie, na Syberii, w Rosji... Tak, można powiedzieć, że wszędzie pojawiają się nagle środowiska polskie. Ot, niedawno otrzymaliśmy zawiadomienie, że powstała organizacja polska w Harbinie. Kto by przypuszczał, na Dalekim Wschodzie, na granicy z Mandzurią - powstało polskie koło. Nie mówię już o Irkucku czy Tobolsku, gdzie rzeczywiście są spore zgrupowania polskie. Staramy się im pomóc w miarę naszych możliwości. Oczywiście dużą troską są dla nas Niemcy. Znalazła się tam stosunkowo duża liczba naszych rodaków, co gorsza wielu z nich ma nieuregulowaną do końca sytuację prawną, co wywołuje sytuacje lękowe. Sytuacja nie jest tam najlepsza, co spędza nam sen z powiek. Kontakty nawiązujemy na różnych szczeblach i cieszymy się ogromnie, że zjazd krakowski zaowocował podejmowaniem

działań integracyjnych-lokalnych. Na przykład jesienią tego roku szykuje się kongres Polonii z krajów latynoskich (a więc z Ameryki Południowej i Środkowej) - myślę, że zyska na tym najbardziej Polonia brazylijska, która jest liczna, ale... powiedzmy sobie, nie jest za sobna i potrzebny jest bodziec, który spowodowałby odrodzenie polskość na tamtym terenie. Tak więc bardzo różne są sytuacje w poszczególnych krajach. My staramy się nawiązać kontakt ze wszystkimi Polakami i, co chciałbym podkreślić bardzo silnie, bez względu na barwę polityczną. Staramy się maksymalnie odpolitycznić naszą działalność. Bywa ona polityczna tylko o tyle, że czasem podejmujemy kroki interwencyjne, kiedy uważamy, że naszym rodakom dzieje się krzywda. Nie tak dawno musieliśmy podjąć pewne kroki na Wileńszczyźnie, zwłaszcza, kiedy rozwiązano tam samorządy terytorialne w rejonach zamieszkałych przez większość polską. To zmuszało nas do podjęcia działań, które były czymś więcej niż działania na niwie kulturalnej. W zasadzie jednak staramy się być apolityczni i mieć kontakty ze wszystkimi.

**PS:** Kiedy spotkaliśmy się w listopadzie ubiegłego roku, wspominał Pan Profesor, iż jedną z bolączek Pańskich jest brak zawodowego szkolnictwa polskiego na Zaolziu. Czy Wspólnota Polska próbuje jakoś temu zaradzić, podjąć jakieś działania?

**Profesor Stelmachowski:** Działania te mogą iść w trzech kierunkach. Podkreślić muszę, że pukanie do drzwi władz czeskich jest zadaniem Polaków miejscowych, na Zaolziu. Proszę pamiętać, że my możemy podejmować pewne działania interwencyjne tylko wtedy, kiedy nasi rodacy je podejmują. My możemy je poprzeć. Odmowa to pole do interwencji nawet dla placówek dyplomatycznych, konsularnych zwłaszcza, ale wszczęć ak-

cję muszą ludzie na miejscu. Absolutnie nie możemy ingerować z zewnątrz bez działań na miejscu. Wracając jednak do sprawy polskiego szkolnictwa zawodowego na Zaolziu... Istnieją jeszcze dwie inne drogi, które są całkowicie w zasięgu naszych działań już teraz. Mianowicie można przyjąć pewną ilość uczniów na naukę zawodu w sąsiadujących z Zaolziem województwach - w katowickim, bielskim. Obserwujemy zaangażowanie ze strony niektórych placówek, np. w Tarnowskich Górach oferuje się uczniom z Zaolzia nawet miejsca w internatach i możliwość uczenia się w polskich szkołach. Wreszcie jest jeszcze jedna możliwość. Dotyczy ona przede wszystkim Cieszyna, gdzie jest sporo szkół zawodowych. Tam z pobliza mogliby uczniowie nawet codziennie dochodzić czy dojeżdżać. W tej chwili przekroczenie granicy nie stwarza tam większego problemu, zwłaszcza jeśli ktoś to robi na piechotę. W związku z tym młodzież okręgów pogranicznych mogłaby uczęszczać do szkół zawodowych po naszej stronie. Niestety jest to możliwość jeszcze stosunkowo mało wykorzystana.

PS: Tak, o tym, iż jest to zupełnie możliwe, przekonał się sam. Na ubiegłoroczne spotkania z nauczycielami ze szkół polskich z Zaolzia, które zorganizowaliśmy w ramach kursu naszej Szkoły, przychodziły i przyjeżdżały nawet panie spod Jabłonkowa.

Profesor Stelmachowski: O, to naprawdę poświęcenie, należy im się prawdziwy szacunek.

PS: Panie Profesorze, mówił Pan Profesor, iż Wspólnota Polska nawiązuje kontakty z Polakami na całym świecie. Proszę naszym czytelnikom przedstawić swoją wizję Polonii. Czy uważa Pan Profesor, że, przy całej różnorodności, jest coś, co z perspektywy owych kon-

taktów ogólnoswiatowych Polonię łączy?

Profesor Stelmachowski: Tak, oczywiście, to problem kultury polskiej. To jest wspólny mianownik, który wszystkich łączy. Proszę pamiętać, że nawet tam, gdzie język polski jest w zaniku, pozostają jeszcze inne rzeczy, które mogą łączyć: folklor, muzyka, śpiew, sport... To są łączniki, które trzeba wykorzystywać. Natomiast powinnością naszą, szczególnie w stosunku do młodego pokolenia, jest konieczność stymulowania nauki języka polskiego i kontaktów, i jeszcze raz kontaktów. Jest rzeczą zdumiewającą, jak wielkie postępy czynią dzieci, przyjeżdżające na kolonie - nawet po tych paru tygodniach. Sądzę więc, że powinno zostać naszym zawołaniem: każde dziecko polonijne przynajmniej raz w kraju. Nie można tego wszystkiego zrobić naraz, ale stopniowo staramy się ten cel realizować. Sądzę, że w ten sposób możemy osiągnąć bardzo wiele. Chciałbym zaznaczyć jeszcze jedną rzecz - my to wyróżniamy nawet w naszym nazewnictwie: Polacy i Polonia. Nazewnictwo to nie jest przypadkowe. Nazwa Polonia narodziła się w Ameryce i odpowiada tam pewnej określonej rzeczywistości - tam wszyscy czują się Amerykanami, ale... polskiego pochodzenia. Nie zrywają łączności ze swymi korzeniami, co jest bardzo ważne.

PS: Chyba trochę inaczej wygląda to w Niemczech, gdzie spotyka się dążenia do jak najszybszego zerwania kontaktu z polskością, z korzeniami właśnie...

Profesor Stelmachowski: Niemcy to sprawa sama dla siebie. Jest tam mianowicie wiele warstw: warstwa byłych kombatanów powojennych, warstwa starej emigracji (głównie w Westfalii) jeszcze sprzed I wojny światowej, jest wreszcie ogromna masa ludzi, którzy znaleźli się

tam w latach osiemdziesiątych z różnych motywów, najczęściej ekonomicznych. Ale rzeczywiście są tam i tacy, którzy sobie nagle przypomnieli rzeczywistych czy urojonych dziadków niemieckich i pojechali tam, chcąc się gwałtownie zniemczyć. To niesympatyczne, ale dla nas jest sprawą niezwykle istotną, że ich dzieci nie zawsze są w pełni szczęśliwe i nie zawsze w pełni solidaryzują się z postawami rodziców. Jest to więc rzecz bardzo złożona, do której trzeba podchodzić z ogromną delikatnością. Mamy też jeszcze ciągle emigrację polityczną, która jest najaktywniejsza w środowisku brytyjskim. Dzisiaj są to ludzie w zaawansowanym wieku. Tak więc sytuacje są przeróżne. Gdy chodzi o Wschód i tam jest w pełni uzasadniony podział na Polaków i Polonię. Polaków, którzy nigdy nie przekraczali granicy - jak twierdzą: "to granica przekroczyła nas" - i Polonię. Są tam bowiem również ludzie, którzy już dzisiaj są Polonią. To dotyczy zwłaszcza Polonii syberyjskiej; to potomkowie zesłańców. Proszę pamiętać, że byli to niemal wyłącznie mężczyźni, którzy potem żenili się oczywiście z miejscowymi Sybiraczkami i dzisiaj po paru pokoleniach, Polaków "czystych" praktycznie tam nie ma. Ci ludzie na codzień rozmawiają po rosyjsku. Jeśli ich zapytać kim są, najchętniej odpowiedzą, że Sybirakami - więc to właściwie już też Polonia, mająca wiele sentymentu do kraju ojców, ale nie można tych ludzi traktować tak samo, jak Polaków z Wilna, czy Lwowa. Jak z tego widać, istnieją ogromne dysproporcje między poszczególnymi grupami: i liczbowe, i co do statusu społecznego, przede wszystkim zaś co do historii. Jest na przykład rzeczą zdumiewającą, iż są pewne grupy, jak choćby Kaszubi w Kanadzie, gdzie jest szóste pokolenie jeszcze mówiące po polsku; jak słynny Adampol w Turcji, gdzie ludzie mówią jeszcze po polsku, a to już częściowo siódme pokolenie; jest cała Polonia w Mołdawii,

czy na Bukowinie, której historia jest też niezwykle ciekawa. To wszystko razem stwarza niesłychanie zróżnicowaną sytuację. Nie możemy nawet powiedzieć, iżby sytuacja była tożsama w poszczególnych republikach. Weźmy np. Ukrainę: zupełnie inna jest sytuacja we Lwowie i okolicach, gdzie niestety występują tarcia z ludnością ukraińską, zwłaszcza z nacjonalistami ukraińskimi, a inna w Ukrainie Nadnieprzańskiej, gdzie te stosunki układają się bardzo poprawnie, a nawet powiedziałbym - przyjaźnie. To właśnie w Kijowie spotkałem się dwukrotnie z oświadczeniem "nasza Ukraina". To nie do pomyślenia w ustach kogoś, kto mieszka we Lwowie. Tak więc nawet w ramach jednej republiki układ stosunków może być bardzo zróżnicowany.

PS: Wspólnota Polska ma ogromne kontakty z Polakami i Polonią na całym świecie. A czy wokół tego stowarzyszenia zbierają się też polonofile, ludzie zainteresowani Polską, ale nie mający polskich przodków?

Profesor Stelmachowski: Są tacy. Tym niemniej specjalnie bliskich kontaktów z nimi w zasadzie nie mamy. Stykamy się z nimi przy bardzo wielu okazjach, ale wydaje mi się, iż jest to sytuacja specjalna. Jeśli oni sami włączają się w jakieś akcje, to przyjmujemy ich z otwartymi ramionami. Natomiast wydaje mi się, że nie bardzo mamy tytuł, żeby do nich się zwracać. Jest to na pewno konieczny element lojalności. Bywają jednak, oczywiście, sytuacje zaskakujące, np. we włoskim korpusie dyplomatycznym aż pięciu ambasadorów urzędujących ma żony Polki. Może sobie Pani wyobrazić moje osłupienie, gdy, będąc kiedyś w ramach podróży azjatyckiej w Malezji, na przyjęciu wydanym przez miejscowe władze, spotkałem się z kimś, kto się do mnie nagle zwrócił po polsku. I powiedziano mi, że to ambasador

włoski. Kiedy go zapytałem, jak to się stało, czy był w Polsce, odpowiedział: "nie, nigdy, żona mnie nauczyła". Widzi Pani, i to może się zdarzyć. Oczywiście, mamy i specjalnie oddanych przyjaciół, którzy zrobili bardzo wiele dla spraw polskich; ogromnie to sobie cenimy, ale nie chcemy się do nich specjalnie zwracać. To sprawa dość delikatna.

PS: Panie Profesorze, powiedzieliśmy wiele o Pana funkcji prezesa Wspólnoty Polskiej, choć na pewno nie wszystko. Myślę, że i o Polakach i Polonii mógłby Pan Profesor opowiedzieć jeszcze sporo. Ale chciałabym na koniec zadać pytanie zupełnie inne. Zapewne nasi czytelnicy chętnie dowiedzieliby się czegoś o Pańskich zainteresowaniach naukowych.

Profesor Stelmachowski: Jestem prawnikiem; specjalistą w dwóch dziedzinach: w prawie cywilnym i prawie rolnym. Prawo rolne jest moją pierwszą i węższą specjalizacją. Tak się złożyło, że - zwłaszcza, gdy byłem młodszy - dość często wędrowałem. Byłem na różnych uniwersytetach. Jestem wychowankiem Uniwersytetu Poznańskiego, tam zacząłem swoją karierę naukową. Byłem i na Uniwersytecie Warszawskim, i na Wrocławskim. Wszędzie miałem wielu przyjaciół. Jeśli chodzi o Uniwersytet Śląski,

łączyła mnie z nim przede wszystkim osoba ś.p. profesora Waleriana Pańki, który tragicznie zginął. On był moim pierwszym, najstarszym uczniem. W nim ulokowałem wiele serca i sentymentu. Niezmiernie to dla mnie przykre, że właśnie ten ukochany uczeń, który już doszedł do tak wysokich tytułów i stanowisk (prezes Najwyższej Izby Kontroli - przyp. red.), zginął tak młodo i tak tragicznie (w wypadku samochodowym - przyp. red.). Potem było jeszcze wielu profesorów, uczniów, kolegów, współpracowników. Do dziś oczywiście nie poniechałem swoich zainteresowań - staram się połączyć jakoś wszystko, co mnie interesuje.

PS: Dziękuję bardzo Panie Profesorze za to, że znalazł Pan dla nas i dla naszych czytelników czas. Pozwolę sobie podziękować raz jeszcze za umożliwienie pobytu w naszym kraju, na wakacyjnych kursach, wielu osobom polskiego pochodzenia, które bez pomocy finansowej Wspólnoty Polskiej, nie mogłyby się tu znaleźć. Dziękuję w imieniu tych, którzy byli w ubiegłym roku i w imieniu tych, którzy przyjadą podczas tegorocznego lata.

Rozmawiała: Jola Tambor

szość narodowościową, do zrzeszania się w polskich organizacjach społeczno-kulturalnych, do prasy i informacji w języku ojczystym.

Pragnę więc opowiedzieć o naszym życiu kulturalno-oświatowym na Zaolziu. Struktura kultury na Zaolziu nie jest monolityczna. Trzon stanowi kultura ludowa (górska) z jej wytworami materialnymi (rzeźby, stroje itp.) i duchowymi (przystawia, pieśni itp.). Dopełniają całokształt kultury Zaolzia: kultura mieszczańska i robotnicza (górnictwo-hutnictwo). Już tutaj należy podkreślić zasługi Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO). Powstał 45 lat temu i był do niedawna jedyną organizacją Polaków na Zaolziu. Obecnie liczy 24 tysiące członków, a więc należy doń co drugi Polak na Zaolziu. PZKO działa poprzez 90 kół terenowych w miastach i na wsi. Dawniej członkowie PZKO spotykali się w szkołach, Czytelniach Ludowych, Domach Kultury. Obecnie, w każdej prawie miejscowości, gdzie znajduje się większe skupisko Polaków, zbudowano Domy PZKO - które stały się centrami życia i działalności kulturalno-oświatowej. Sukces kulturalny Polaków na Zaolziu to aktywna działalność kilkudziesięciu polskich chórów, zespołów tanecznych, teatrów amatorskich i kółek recytatorskich, teatru lalek "Bajka". Splendoru Czeskocieszyńskiemu Teatrowi dodaje Scena Polska, polski teatr zawodowy działający poza Polską. Wielu aktorów, oprócz studiów aktorskich w kraju zamieszkania, ukończyło studia teatralne w Krakowie lub Warszawie. W ramach PZKO powstało kilka sekcji. Do najaktywniejszych należą: sekcja folklorystyczna, prowadząca systematyczne badania etnograficzne oraz sekcja literacko-artystyczna, która zorganizowała szereg plenerów malarskich i fotograficznych, konkursów literackich i wystaw. Istotną rolę odgrywa praca Klubów Kobiet (kursy haftu, szycia, gotowania) czy Klubu Twórców Ludowych, skupiającego zaolziańskich rzeźbiarzy i malarzy. Polskie audycje nadaje radio ostrawskie, wychodzą polskie pisma: miesięcznik społeczno-kulturalny "Zwrot", ukazujący się trzy razy w tygodniu "Głos Ludu", czasopisma dla dzieci i młodzieży - "Jutrzenka", "Ogniwo", "Nasza Gazetka".

Wielką popularnością cieszy się nie tylko wśród Polaków i Czechów, ale również wśród cudzoziemców, organizowany corocznie od ponad 50 lat festiwal folklorystyczny "Gorolski Święto". Jest to święto wszystkich Polaków na Zaolziu, ale uczestniczą w nim także przedstawiciele innych grup narodowościowych z Czech i Słowacji. Gorolski Święto jest okazją do zaprezentowania dorobku kulturalnego rodzimych zespołów oraz często zapraszanych do Jabłonkowa zespołów ludowych z Polski i innych krajów. W roku 1991 jednocześnie z festiwalem odbywał się Kongres Polaków z całego świata. Wielu jego uczestników życzyło sobie, by w przyszłości festiwal Polaków w Jabłonkowie na Zaolziu stał się świętem Polonii całego świata. Uzupełnieniem Gorolskiego Święta są: Festiwal Kultury Polskiej, Festiwal Piosenki Polskiej, Festiwal Pieśni Ludowej itp. Aby obraz polskości na Zaolziu był pełny, należy go uzupełnić o charakterystykę polskojęzycznego szkolnictwa, od którego stanu i rozwoju zależy w dużej mierze byt narodowy Polaków na tym terenie. Na Zaolziu istnieją 23 polskie przedszkola, 29 szkół podstawowych, gimnazjum w Czeskim Cieszynie z filią w Karwinie; są też polskie klasy w czeskich szkołach średnich o specjalizacji handlowej, medycznej, technicznej, rolniczej. W szkołach z polskim językiem nauczania obowiązuje czeska koncepcja oświaty i wychowania, ale programy wielu przedmiotów, takich jak język czeski, historia, geografia, wychowanie muzyczne, dostosowujemy do naszych potrzeb, podręczniki dla szkół podstawowych są mutacjami (tłumaczonymi na język polski) podręczników czeskich. Wszystkie te szkoły prowadzą bogatą działalność pozalekcyjną. Istnieje w nich wiele kółek zainteresowań, uczniom proponuje się

uczestnictwo w różnorodnych konkursach, organizowanych zarówno przez czeskie władze szkolne, jak również instytucje polskie, np. PZKO. Uczniowie i nauczyciele w polskich szkołach znajdują się w trudnej sytuacji. Uczniowie, przychodząc do szkoły, posługują się językiem swojego środowiska, językiem, który jest pod ciągłym wpływem języka czeskiego i gwary. Wiele zatem trzeba pracy i cierpliwości nauczyciela, by nauczyć dzieci języka ogólnopolskiego. Mimo wyętej pracy nauczycieli i pielęgnowania tradycji i obyczajów - ubywa dzieci w polskich szkołach. Przyczyniają się do tego asymilacja, mieszane małżeństwa i mnóstwo innych czynników. Od czechosłowackiej "aksamitnej rewolucji" upłynęły niespełna trzy lata. I w polskim środowisku na Zaolziu zaszło wiele zmian. Szybko reaktywuje się organizacje, które istniały w okresie międzywojennym i tuż po wojnie: Towarzystwo Nauczycieli Polskich, Harcerstwo Polskie, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Macierz Szkolna, rodzą się również nowe polskie organizacje, stowarzyszenia, instytucje, kluby. Sprawom polskiego społeczeństwa na Zaolziu sporo uwagi poświęcają władze państwowe i Polski, i Czech. To wszystko napawa otuchą i optymizmem. Na razie jednak musimy uczyć się żyć w nowych warunkach społecznych i ekonomicznych, uczyć się tolerancji i demokracji. Musimy dbać, by ekonomia i różnorodność poglądów na sprawy naszego bytu narodowego nie zahamowały lub nie przekreśliły tego, co udało się nam w przeciągu kilku dziesięcioleci zdobyć.

Chyba do przełomowych wydarzeń na Zaolziu należał Kongres Polaków, który odbył się 4. kwietnia 1992 w Czeskim Cieszynie. Podjęte tam uchwały oraz nowo wybrana Rada Polaków mogą rokować nadzieję, że potrafimy zachować i kontynuować wszystko to, o co walczyli nasi dziadkowie i ojcowie, że dla tej ziemi - jak mówi nasz śląski hymn "Płyniesz Olzo" - żyć będziemy czynem i miłością.

Zofia Matyskova

Marek Pytasz

Dr Marek Pytasz jest pracownikiem Zakładu Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej. Prowadzi wykłady w Letniej Szkole.

## POLSKI PISARZ EMIGRACYJNY - DZIŚ

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.  
(Adam Mickiewicz, Księgi pielgrzymstwa polskiego)  
(Montlosier tak źle) potraktowany za swój rojalizm, przyjechał do Anglii i tu uciekł się do literatury, wielkiego szpitala emigrantów.  
(Rene Chateaubriand, Pamiętniki z za grobu)

Wygnanie, banicja, emigracja z przyczyn politycznych są tak stare, jak cywilizacja europejska. W dziejach Polski i Polaków emigracja polityczna sięga lat trzydziestych wieku osiemnastego, zaś pierwsza fala uchodźców związana jest z konfederacją barską. Wiek dziewiętnasty łączy się w naszej świadomości z tzw. Wielką Emigracją po powstaniu listopadowym oraz z ruchami migracyjnymi po Wiosnie Ludów i upadku powstania styczniowego. Na przełomie wieków pojawiło się



nowe zjawisko - emigracja ekonomiczna do USA i Ameryki Południowej, która narastała po lata dwudzieste.

Wybuch II wojny światowej oraz czwarty rozbiór Polski dokonany solidarnie przez Hitlera i Stalina w konsekwencji przyczyniły się do wielonurtowej, trwającej pięćdziesiąt lat emigracji politycznej (1939-1989). Wrześniowi wychodźcy w wyniku ustaleń z Jaltą i Poczdamu musieli dokonać wyboru - powrót do Polski znajdującej się w sferze wpływu moskiewskiego komunizmu albo wybór emigracji sensu stricto. Dziesiątki tysięcy zdecydowały się na los tułaczy i dołączyły do emigrantów ekonomicznych. Osiedli w ponad stu krajach całego świata, choć największe skupiska znajdowały się i znajdują w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Anglii, Francji i Australii. Gwałtowne ruchy społeczne w Polsce przyczyniły się do kolejnych migracji, wymuszonych przez politykę, tedy niezbyt liczna, ale zdecydowanie inteligentna emigracja po wydarzeniach marca 1968 (1) oraz mieszana w swej istocie ekonomiczna i polityczna emigracja lat 1980-1983 (2), składająca się głównie z ludzi młodych i wykształconych.

Jedna czwarta Polaków mieszka dziś poza krajem; przez wiele lat czuli się emigrantami politycznymi, tworzyli własne organizacje społeczne, kombatanckie i samopomocowe, zrzeszenia kulturalne, wydawali czasopisma i książki, zakładali szkoły i biblioteki. Wydarzenia, których ukoronowaniem były wybory w czerwcu 1989 r. (3), sprawiły, że sami emigranci stanęli przed trudnym problemem: kryzysem tożsamości. W latach 1945-1989 licząca się większość mieszkających poza krajem Polaków określała siebie mianem emigracji politycznej lub Polonii (emigracja zarobkowa z przełomu wieku i jej potomkowie). W nowej sytuacji wielu zaczęło na nowo myśleć o własnym statusie; częściowo zasymilowani, żyjący czasami dłużej na obczyźnie niż w Polsce, przyzwyczajeni do obyczaju, kultury, mentalności kraju osiedlenia, dobrze w nim osadzeni stanęli przed dylematem, choć niezwykle rzadko pojawiał się problem ewentualnego powrotu do Polski. Tradycyjnie służący krajowi na różne sposoby, szukali nowych form owej służby, jedni, jak np. krąg paryskiej "Kultury", na swój sposób wspomagali polityczne przemiany, pełniąc funkcję pozastrukturalnej, ale moralnej opozycji, inni szykowali się do tworzenia polskiego lobby, jeszcze inni stali się politycznym i finansowym zapleczem niektórych krajowych partii politycznych. Jak w takiej sytuacji znaleźli się polscy pisarze, którym przez wiele lat przyznawaliśmy gorzkie, choć dumne miano pisarza emigracyjnego?

Najważniejszą dla podzielonego politycznie, geograficznie, estetycznie i hierarchicznie środowiska pisarskiego polskiej diaspory była kwestia współpracy z krajem. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie dwukrotnie podejmował uchwałę o zakazie druku książek w wydawnictwach kontrolowanych przez cenzurę. Za każdym razem krąg pisarzy i publicystów związanych z Instytutem Literackim Jerzego Giedroycia protestował przeciwko administracyjnemu załatwieniu tej sprawy. Już w roku 1947 pisano na łamach miesięcznika "Kultura" o konieczności baczego pilnowania, by walcząc z politycznymi dysponentami wolności politycznych w PRL-u, nie krzywdzić i tak już przez sytuację poszkodowanych mieszkańców Polski. Konsekwencją takiej postawy liberalnie nastawionych pisarzy była zgoda na krajowe edycje książek w okresie poszerzania marginesu swobód obywatelskich (1956, 1980-1981, po roku 1987) (4), jednak tzw. nieprzejednani (5) możliwość publikacji uzależniali od uzyskania pełnej niepodległości. Decyzja samoograniczenia dostępu dzieła do czytającej publiczności w kraju dla pisarza zawsze musi być niezwykle trudna, a koszty rozkładały się po obu stronach, choć niewątpliwie to pisarz

płacić znacznie więcej i wszyscy mieli tego świadomość.

Taka sytuacja tworzyła mechanizm generujący przekonanie o apriorycznej wartości literatury emigracyjnej, co zrozumiałe, skoro udało się już dotrzeć do wydanej na obczyźnie książki, to z reguły były to najwybitniejsze prace literackie oraz różnego typu prace historyczne, traktujące o przemilczanych w kraju z powodów cenzuralnych wydarzeniach z dziejów narodowych. Niewiele w swej istocie zmieniła się sytuacja, gdy powstał w Polsce po wydarzeniach radomskich w czerwcu 1976 roku tzw. drugi obieg (6), choć z latami poszerzał się krąg czytelników i ilość dostępnych dzięki podziemnym wydawnictwom tytułów literatury emigracyjnej. Same zasady wyboru tytułów do krajowych reedycji nie uległy zmianie. Czytelnik krajowy nadal mógł żyć w przekonaniu o wielkości i blaskach literatury emigracyjnej.

Presja społeczna po roku 1980 oraz wybiórczo traktowana liberalizacja polityczna w niektórych obszarach kultury przyczyniły się do "odtajniania" przez cenzurę twórczości pisarzy zmarłych lub uznanych za neutralnych politycznie, która - chcąc nie chcąc - musiała stworzyć państwowym wydawnictwom warunki do konkurencji z drugim obiegiem. Czas próby dla literatury emigracyjnej nadszedł w najmniej przez wszystkich spodziewanym momencie. Wydawać by się mogło, że likwidacja PRL-u i wszystkich instytucji kontroli politycznej wywoła wielki festiwal literatury polskiej tworzonej w diasporze, państwowe wydawnictwa poszukiwały kontaktów z pisarzami rozrzuconymi po całym globie. Wiele wskazywało na to, że oto czytelnik wreszcie uzyska dostęp do zakazywanej przez lata literatury.

W marcu 1990 zorganizowano w Warszawie spotkanie pisarzy polskich ze światem, doszło do nawiązania instytucjonalnej współpracy między Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich i Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie i to był jedyny wymierny skutek owego zjazdu. Upadające wydawnictwa państwowe zaczęły wycofywać się z wcześniejszych umów, nowo powstałe wydawnictwa też nie były zbyt zainteresowane publikacją literatury emigracyjnej, gdy okazało się, że jest ilościowo niezwykle obszerna, a jej poziom niezwykle zróżnicowany. Zaczęły rządzić prawa rynku. Część pisarzy o ustalonej randze bez obaw decydowała się na krajowe reedycje oraz na druk w kraju dzieł oryginalnych, inni, choć też zdecydowani, zostali postawieni wobec konieczności współfinansowania lub nawet pełnego finansowania druku w kraju. Tego nikt nie oczekiwał! Nie tego spodziewała się większość pisarzy mieszkających w diasporze.

W roku 1990 kilku pisarzy polskich o bardzo różnych orientacjach politycznych (od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego po Kazimierza Koźniewskiego) zadeklarowało koniec literatury emigracyjnej. To prawda, skończyły się istotne przyczyny wygnania. Nie można jednak twierdzić, że rozwijająca się poza krajem literatura jest tożsama z literaturą krajową, że polska literatura narodowa nie miała dwóch skrzydeł czy nurtów, które łączy wiele, ale nie mniej dzieli. No i jeszcze sprawa samopoczucia samych pisarzy nie tak dawno emigracyjnych. Prawie wszyscy uznali, że Polska jest krajem wolnym o europejskim standardzie wolności obywatelskich, jednak są i tacy, którzy uważają, że skoro nie odtworzono ich ojczyzny w kształcie II Rzeczypospolitej, tedy trudno zgodzić się z tezą, iż Polska jest prawdziwie wolna. Jak przykro to by nie brzmiało, przekonania pisarzy nie mają większego znaczenia, gdyż w tej chwili w kraju ustalają się hierarchie i wiążące opinie.

Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyc, Sławomir Mrożek, Jerzy Pietrkiewicz, Wacław Iwaniuk, Józef Garliński, Maria Danilewicz Zielińska, czy Stanisław Barańczak, mimo różnego usytuowania w obczyźnianych strukturach, są

teraz dla różnych grup czytelniczych w kraju przede wszystkim pisarzami, poetami czy krytykami, zaś fakt ich mieszkania poza krajem staje się wyróżnikiem wtórnym. Niektórzy z nich podjęli istotne decyzje i ich nowe książki ukazują się już w kraju, bez wcześniejszych poza granicami pierwodruków, wszak nie ma już cenzury i w Polsce znajdują się czytelnicy, o których warto zabiegać. Pisarze ci nie mają problemów z własną tożsamością, są pisarzami o ugruntowanej pozycji w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Francji, Portugalii czy we Włoszech i ten wyznacznik okazuje się także prawdziwy w Polsce, bo nie emigracyjność, ale literackość jest prymarną cechą ich pisarstwa.

Druga grupa pisarzy ongiś emigracyjnych w znacznej swej mierze łączy się z pisarzami, którzy w okresach zwiększonej wolności pisarskich drukowali swoje książki w Polsce, odwiedzali kraj, uczestniczyli w Warszawskiej Jesieni Poezji i innych mniej formalnych wieczorach autorskich, współpracowali z prasą literacką (np. Bolesław Taborski, Adam Czerniawski, Florian Śmieja). Nie bali się oni konfrontacji z czytelnikiem krajowym, od dawna bowiem byli na rynku wydawniczym.

Do grupy następnej trzeba zaliczyć także pisarzy młodszych, mieszkających głównie w Niemczech (np. Chrystian Skrzyposzek, Leszek Szaruga) oraz w Anglii i Francji (kręgi "Aneksu", "Pulsu" oraz "Zeszytów Literackich"). Wyraźnie postępujący proces nastawiania się na kraj, krajowe edycje periodyków, wpasowywanie się w rynek wydawców sprawia, że niegdysiejsza emigracyjność i polityczność traci całkowicie na znaczeniu.

Pisarze ci nie mają problemów z tożsamością, od chwili podjęcia działalności na emigracji mieli silne zaplecze w kraju, ich książki z reguły krążyły w konspiracyjnych obiegach. W pamięci trzeba mieć także i tych pisarzy, którzy nie zabiegają o czytelnika w Polsce, choć - jak sądzę - ich pisarstwo nie może być odjęte publiczności krajowej. Twórczość choćby Zdzisława Marka z Australii, Bogumiła Andrzejewskiego oraz np. Jana Darowskiego z Anglii czy Wiesława Kuniczaka ze Stanów Zjednoczonych musi być obecna w kraju i pewnie w nim zamieszka. Jednak większość ongiś emigracyjnych pisarzy (z powrześniowej fali wychodźczej), jak się okazało, stosunkowo niewiele ma do zaproponowania publiczności czytającej - poetyka przebrzmiałych kanonów estetycznych broni się tylko poprzez zasługi, o których pamiętać trzeba, ale które samej literaturze wartości nie przysparzają. Trudno oczekiwać od autorów związanych serdeczną nicią obowiązku patriotycznej służby narodowej sprawie, by z dnia na dzień czy z miesiąca na miesiąc mógł zmienić się ich warsztat, wszak stare prawo mówi, iż tematyka zmienia się łatwo, forma zaś raczej nagnie się do nowej pragmatyki niż szybko ulegnie zmianie. I ci pisarze, a imię ich rzesza, daleko od kraju dożywać będą rodzaj literackiego dożywocia, stając się rentierami dawnej sprawy i rezydentami omówień i popularnych opracowań.

Zmiany polityczne w Polsce sprawiły, że - obiektywizując - pisarz emigracyjny stał się (wbrew własnej woli) ekspatriantem, zaś jego literatura zdobywa rynek i czytelnika przez wartość, nowość oraz umiejętność odpowiedzenia na panujące mody literackie, a to już zupełnie inna sytuacja i zupełnie inna historia...

Marek Pytasz

1. W marcu 1968 roku miały miejsce wystąpienia studenckie w Warszawie, Krakowie i innych miastach uniwersyteckich. Bezpośrednim powodem protestu był zakaz grania "Dziadów" Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka na scenach Teatru Narodowego w Warszawie. Ortodoksyjna część aparatu partyjnego wykorzystwała niepokoje studenckie do rozgrywek wewnątrz partii oraz do

zaostrzenia kursu antyinteligentnego. Odwołanie się do antysemityzmu jako podstawowego chwytu propagandowego służyło eliminowaniu z życia społecznego i politycznego wielu uczonych, pisarzy, co w konsekwencji doprowadziło do emigracji np. Jana Kotta, Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczki, Henryka Grynberga, Arnolda Śluckiego i innych.

W trakcie studenckiej rewolty znaczną rolę odegrali Adam Michnik i Jacek Kuroń.

2. Fala strajków politycznych z lata 1980 roku (przede wszystkim na Wybrzeżu) doprowadziła do osłabienia policyjnych restrykcji wobec społeczeństwa, co objawiało się także liberalną polityką paszportową. W latach 1980-1981 wyjechało z Polski około 100 tysięcy młodych, najczęściej wykształconych ludzi, którzy pod różnymi pozorami starali się o uznanie ich za emigrantów politycznych, choć w rzeczy samej byli oni emigrantami ekonomicznymi. Po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku aresztowano lub internowano wiele tysięcy ludzi, pewna ich część otrzymała od policji propozycję: albo wyemigrują, albo pozbawi się ich możliwości normalnego funkcjonowania (wersja łagodna: niemożność znalezienia pracy; wersja standardowa: wieloletnie więzienie). Z tej przyczyny opuściło Polskę kilka tysięcy ludzi, głównie działaczy Solidarności szczebla terenowego.

3. W czerwcu 1989 roku odbyły się wybory do Sejmu i Senatu, które były wynikiem ustaleń okrągłego stołu, to znaczy kontraktu politycznego aparatu partyjnego i opozycji. Wtedy ustalono drogi i sposoby demokratyzacji kraju oraz ewolucyjnego przekazania władzy demokratycznie wybranym przedstawicielom narodu. Działająca od grudnia 1981 w podziemiu Solidarność oraz inne, bardzo liczne grupy polityczne o zróżnicowanych programach, uświadomiły władzy komunistycznej w Polsce, że jej dalsze rządy możliwe będą tylko i wyłącznie z coraz większym zaangażowaniem aparatu przymusu. Na daleko idącą liberalizację polityki partii miała wpływ także sytuacja ekonomiczna Polski, która od roku 1981, w wyniku sankcji ekonomicznych ogłoszonych przez kraje wolnego świata, zaś szczególnie USA, znajdowała się w fatalnej kondycji.

4. W dziejach PRL-u były trzy okresy poszerzania marginesu swobód obywatelskich, po raz pierwszy w okresie tzw. polskiego października, który był pochodną odwilżowych tendencji w całym obozie komunistycznym po XX zjeździe KPZR; po raz drugi podobny proces pod nazwą "odnowy" miał miejsce w latach 1980-1981, a więc między strajkami na Wybrzeżu a wprowadzeniem stanu wojennego; po raz trzeci proces liberalizacji rozpoczął się około roku 1987, zaś jego ukoronowaniem były obrady okrągłego stołu i wybory czerwcowe w 1989 roku.

5. Najogólniej mówiąc, w środowisku aktywnych emigrantów politycznych wyróżniała się grupa, która twierdziła, że działające w Londynie instytucje polityczne przedwojennej Rzeczypospolitej są jedynymi reprezentantami Polski i jej interesów; ów legalistyczny punkt widzenia sprawiał, iż zdecydowanie odrzucano uznanie istnienia PRL-u i wszystkich jej formalnych i nieformalnych instytucji politycznych, społecznych i kulturalnych.

6. W czerwcu 1976 roku wybuchły w Radomiu i Ursusie spontaniczne strajki robotnicze przeciwko drastycznemu podwyżkom cen żywności, które brutalnie stłumiono. Odbyły się liczne procesy przeciwko uczestnikom strajku. W obronie represjonowanych robotników wystąpili intelektualiści polscy. Powołali do życia Komitet Obrony Robotników (KOR), pierwszą nieformalną i nielegalną organizację opozycyjną walczącą o prawa człowieka i obywatela. Jedną z konsekwencji powstania KOR-u było powstanie tzw. drugiego obiegu, czyli spontanicznego i pozacenzuralnego ruchu wydawniczego, co bardzo ułatwiło rozpowszechnianie poglądów politycznych opozycji.

Danuta Opacka-Walasek

Danuta Opacka-Walasek jest pracownikiem Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej.

### POKÓJ UMEBLOWANY ZBIGNIEWA HERBERTA

W tym pokoju są trzy walizki  
łóżko nie moje  
szafa z pleśnią lustra

kiedy otwieram drzwi  
sprzęty nieruchomieją  
ogarnia mnie zapach znajomy  
pot bezsenność i pościel

jeden obrazek na ścianie  
przedstawia Wezuwiusza  
z pióropuszem dymu

nie widziałem Wezuwiusza  
nie wierzę w czynne wulkany

drugi obraz  
to wnętrze holenderskie

z mroku  
kobiece ręce  
nachylają dzbanek  
z którego sączy się warkocz mleka

na stole nóż serweta  
chleb ryba pęczek cebuli

idąc za złotym światłem  
wchodzimy na trzy schody  
przez uchylone drzwi  
widać kwadrat ogrodu

liście oddychają światłem  
ptaki podtrzymują słodycz dnia

nieprawdziwy świat  
ciepły jak chleb  
złoty jak jabłko

odrapane tapety  
meble nie oswojone  
bielma luster na ścianach  
to są wnętrza prawdziwe

w pokoju moim  
i trzech walizek  
dzień się roztopia  
w snu kałuży

(Z Herbert: Pokój umeblowany, z tomu: Hermes, pies i gwiazda)

Herbertowy Pokój umeblowany, to oczywiście pokój hotelowy. Jeden z wielu sobie podobnych - takich, które bywają chwilowymi miejscami postojów, zatrzymania się w podróży. Przypadkowe, bezosobowe wnętrza, zuniformizowane standardowym wyposażeniem w niczyje łóżko, szafę, lustro, przypadkowo dobrane reprodukcje. Takie, które do nikogo nie przynależą na stałe jest zarazem każdego - i niczyje. Choć staje się dla podróżnego namiastką domu - przestrzeni bezpiecznej, zorganizowanej - jest jego karykaturą.

Dom, to swojskość, stabilność, podmiotowość. Hotelowy pokój, to obcość, tymczasowość, brak osobowości, której używa człowiek wewnątrz zadomowionym. Tę bezpodmiotowość sygnalizuje już tytuł wiersza: **Pokój umeblowany**. Imię słów, nieosobowa forma czasownika występująca w funkcji epitetu określającego wnętrza, wydobywa jego sferę przedmiotową, nie - podmiotową. Nie jest to pokój np. poety, o który zapytamy: "czyj jest?", znajdując w nim ślady indywidualności człowieka. To pokój, o który możemy zapytać tylko "jaki jest?" - jakie są w nim sprzęty, jak został urządzony? Dalej: imię słów "umeblowany" charakteryzuje wnętrza skończone, takie, w którym czynność meblowania została dopełniona, ale nie wskazuje wykonawcy czynności: tego, kto meblował. On pozostaje anonimowy, usunięty na dalszy plan, "za meble". Toteż podmiot liryczny, człowiek będący w długiej podróży - wszak wyposażony w trzy aż walizki - doświadcza przede wszystkim zimnej przedmiotowości pokoju: "w tym pokoju są trzy walizki/ łóżko nie moje/ szafa z pleśnią lustro". I dalej: "odrapane tapety/ meble nieoswojone/ bielma luster na ścianach".

To wrażenie obcości podróżny na swój sposób neutralizuje, gdy w charakterystycznym zapachu niczyjego wnętrza rozpoznaje znaną mu dobrze aurę licznych miejsc - postojów: "Ogarnia mnie zapach znajomy/ pot bezsenność pościeli". Znamienne, że, jedyny w tym świecie rzeczy, ślad człowieka - zapach - zostaje wyliczony w jednym szeregu z wonią pościeli. Bez żadnej różnicy w hierarchii ważności. Zacierają się w ten sposób różnica między podmiotem a przedmiotem. Człowiek zostaje wpisany w świat rzeczy, które uniezależniają się od niego, tworząc własną, przedmiotową rzeczywistość o takim samym statusie, jak świat ludzi.

Skoro człowiek ich nie oswaja, nie podporządkowuje swojej osobowości, przedmioty poczynają żyć własnym rytmem, do którego człowiek nie ma dostępu. Zamknięcie się przed podmiotem tajemniczego świata rzeczy pogłębia jego samotność, wzmacnia nieprzychylną obcość wnętrza: "kiedy otwieram drzwi/ sprzęty nie-ruchomieją". Lustra, magiczne symbole poznania i refleksji człowieka nad widzialnym światem, który z kolei przygląda się swemu odbiciu w świadomości ludzkiej, uniemożliwiają identyfikację rzeczywistości. Pokryte pleśnią i bielmem nie odbijają ani twarzy, ani wnętrza pokoju, symbolicznie niweczą poznanie.

Motyw spleśniałego lustra jest w poezji Herberta eksponowany kilkakrotnie. W małej prozie *Hotel* występuje w kontekście analogicznym do *Pokoju umeblowanego*: "w windzie stajemy naprzeciw lustra, ale już za pierwszym szarpnięciem widzimy, jak na miejscu twarzy pojawia się srebrna pleśń". W *Kotysance* - "zamarte lustra odmawiają pociechy". Charakterystyczne, że ich tafle "spleśniałe oddechem" stają się u Herberta znakiem współczesności, którą w *Uciekinierze z utopii* Barańczak określił jako Wydziedziczenie, wygnanie z Raju Utraconego. Dawniej, gdy człowiek żył w Arkadii - świecie symbolizowanym przez Kulturę, Biblię i mit - ich tafle były gładkie, odbijały świat i człowieka, pozwalały na uzyskanie tożsamości. Wszak w wierszu *Dawni Mistrzowie* Herbert właśnie na metaforze lus-

tra pokazuje przepaść dzielącą Wydziedziczenie od Dziedzictwa: "powierzchnie ich obrazów są gładkie jak lustra/ Nie są to lustra dla nas/ są to lustra wybranych/".

Pleśń pokrywająca lustra, efekt długotrwałego działania powietrza i wilgoci, po za "zaniedbaniem" przywołuje także element czasu. Tu: także i czasowy przebieg między przejrzystym, klarownym światem dawnego porządku a współczesnym światem bylejakości, chaosu. Właśnie bylejakość, na równi z przedmiotowością świata i byciem w ciągłej wędrówce, staje się w Pokoju umeblowanym symbolicznym znakiem opuszczenia Arkadii. Przypadkowe, obce sprzęty, odrapane tapety, samotność w hotelowym wnętrzu określają doświadczenie podmiotu lirycznego: człowieka będącego tak w konkretnej podróży i konkretnym hotelowym pokoju, jak na metaforycznym wygnaniu we współczesność.

Taką interpretację uprawomocnia kontekst wiersza *Balkony*, poprzedzającego *Pokój umeblowany*. Podmiot nazwie się tam "wygnanym arkadyjczykiem" i żyjąc w zawieszeniu przed ostateczną podróżą "promem na drugi brzeg rzeki", przeprowadza konfrontację Arkadii z daną mu rzeczywistością. Wydobywa przedmiotowość i karłowatość współczesności, w której ekwiwalentem otwartej, naturalnej przestrzeni morza stał się widok dachów, obserwowanych z balkonu, zaś odpowiednikiem "gaju mirtowego strumienia i obłoków" - "w zielonej skrzynce/ groszek pachnący i kwiaty nasturcji/".

Tęskniąc stale za Rajem Utraconym, ostentacyjnie deprecjonuje podmiot ułomność Wydziedziczenia, w którym wszystko jest pomniejszoną namiastką dawnej wielkości, wartością zatraconą w skali micro. Ostatecznie jednak pogodzi się z rzeczywistością, w jaką został wpisany. Wykona gest pojednania ze światem Wygnania: "- wybaczenie nie dość was kochałem/ troniłem młodość szukając prawdziwych ogrodów/ i wysp prawdziwych w grzmocie fa/". Pobrzmiewa jednak w tej pozornej akceptacji gorzkość wewnętrznej niezgody na utożsamienie się z ułomnym światem. Podmiot nie identyfikuje się z nim do końca; prawdziwe pozostaną dla niego rekwizyty Dziedzictwa: wielkie ogrody - nie doniczka z kwiatkiem, wyspy - nie balkony.

Inaczej jest w *Pokoju umeblowanym*. Konfrontacje Wydziedziczenia i Dziedzictwa: nieoswojonego, hotelowego pokoju z ciepłym holenderskim domem z reprodukcji starego płótna, kończy się zgołą odmiennym wyrokiem. Dodajmy, że ta konfrontacja jest w świecie przedstawionym wiersza umotywowana sytuacyjnie. Oto, wchodząc do obcego wnętrza, podmiot staje twarzą w twarz z - zawieszonym tu pewnie przypadkowo - obrazkiem domu "ciepłego jak chleb/ złotego jak jabłko/", który w zestawieniu z surowym pokojem ironicznie prowokuje porównanie i pogłębia kontrast dwóch rzeczywistości. Zanim wypowie ostateczny, wartościujący osąd, podmiot delektuje się obrazem podwójnie. W planie estetycznym, wydobywając charakterystyczne rekwizyty malarstwa holenderskiego i technikę operowania światłem, dzielącym przestrzeń płótna na kilka planów, oraz, ze względu na nastrój, dając się wieść wykreowanej przez "małego Holendra" (wielki był tylko Rembrandt!) łagodnej, przychylniej człowiekowi atmosferze mitycznego domu. Rekonstruuje z plastycznych szczegółów swojskość, powszedniość, obdarzoną przez malarza pełnym poezji wdziękiem, będącą pars pro toto wyobrażeniem ładu mieszczańskiej rzeczywistości, w której wszystko ma swoje miejsce, a człowiek żyje otoczony spokojem i dobrobytem. Holenderskie techniki nie przedstawiały go w obiektywnych wymiarach, a nadawały pozory, o jakie ówczesnym chodziło. Wyrażna w nich jest tendencja do uszlachetniania

rzeczywistości - od rzeczy najprostszych poczynając. Najpierw więc określa podmiot tak typowy dla "kuchni" Beyerena czy Dou wystrój: owe gliniane misy ze świeżo oczyszczonym śledziem i cebulą, dzbany, nakrycia. "dzbanek/ z którego sący się warkocz mleka/ na stole nóż serweta/ chleb ryba pęczek cebuli". Równocześnie, prowadzony rozłożeniem światła rozszerzającego perspektywę obrazu poza kuchnię, gdzie świat jest równie harmonijny, jak we wnętrzu, wydobywa trzy płaszczyzny przestrzeni: 1. - "z mroku/ kobiece ręce nachylają dzbanek/" - 2. - w centrum stół z "martwą naturą" - 3. - w głębi "idąc za stałym światłem/ wchodzimy na trzy schody/ przez uchylone drzwi/ widać kwadrat ogrodu// liście oddychają złotym światłem/ ptaki podtrzymują słodycz dnia".

Holenderski dom żyje własnym, łagodnym rytmem, spokrewniającym człowieka, przedmioty nieożywione, naturę. Oto sposób ich funkcjonowania określają w wierszu czasowniki o łagodnej barwie stylistycznej: kobieta nachyla dzbanek - mleko sący się, drzwi są uchylone, ptaki podtrzymują słodycz dnia, liście oddychają światłem. Podmiot liryczny Herbertowej poezji zna taki dom nie tylko z dzieł sztuki - zna go z dzieciństwa. W wierszu Dom tak go określał: "Dom nad porami roku/ dom dzieci zwierząt i jabłek/ (...)/ dom był lunetą dzieciństwa/ dom był skórą wzruszenia/ policzkiem siostry/ gałęzią drzewa". Warto zwrócić uwagę na zbieżność geometrycznych figur, w jakie wpisany jest mityczny dom. W obu wierszach to plan kwadratu. W Pokoju... - kwadrat ogrodu, w Domu: "sześcian dzieciństwa", "kostka wzruszenia" - z których to przestrzennych, głębokich brył pozostał dziś płaski "kwadrat pustej przestrzeni/ pod nieobecną gwiazdą/". Wejść już w niego nie można, tak jak nie można wejść w dom holenderski z hotelowej reprodukcji. Stanowi jednak uniwersalny symbol trwałych domów mieszkalnych, jest atrybutem osiadłego życia. "Sześcian, w stopniu jeszcze wyższym niż kwadrat, jest emblematem stabilności, materialności zatrzymania w czasie, podstawy, fundamentu, trwałości" (Słownik symboli). I kwadrat, i sześcian są symbolami jednoznaczności, doskonałej organizacji ludzkiej społeczności. U Herberta odsyłają do dawnego porządku, który z perspektywy podróznego, wygnańca z Arkadii, jawi się jako wyidealizowany - więc nieprawdziwy. Skoro jego doznania nie można potwierdzić realnym doświadczeniem egzystencji, mityczny dom budzi nieufność. Dla podmiotu prawdziwe staje się to, co namacalne: pseudodomy, hotelowe pokoje, znaki podróży jako oddalenia od własnego domu, lub znaki bezdomności - jako życia w przestrzeni Wydziedziczenia, wygnania we współczesność. Ostateczny więc wyrok konfrontacji uniwersalnego Obrazu Dziedzictwa (symbolizowanego w wierszu przez reprodukcję holenderską) z Wydziedziczeniem (symbolizowanym przez hotelowy pokój) przyznaje moc prawdy obcości i brzydocie: "nieprawdziwy świat/ ciepły jak chleb/ złoty jak jabłko// odrapane tapety/ meble nieoswojone/ bielma luster na ścianach/ to są wnętrza prawdziwe//."

Wynik konfrontacji hotelu z domem (pars pro toto: życia w nieustannej tułaczce z osiadłą, zadomowioną swojskością) wydaje się jednoznaczny. Plus po stronie Wydziedziczenia - minus przy Dziedzictwie, na zasadzie oczywistej opozycji prawda - nieprawda. A przecież nieuchronne jest tu odczucie ambiwalencji w wartościowaniu obszarów, bo choć holenderski dom jest nieprawdziwy (także w sensie dosłownym - bo namalowany) - to jednak ciepły, swojski, pole semantyczne jego opisu jest emocjonalnie jasne. A hotel - choć prawdziwy, jest szary, surowy, obcy - emocjonalnie ciemny. Więc: dysonans; więc: to, co stwierdzone jako wartość obiektywna (potwierdzona realnym doświadczeniem), nie



uzyskuje potwierdzenia przez wartość subiektywną: emocjonalną ocenę zjawisk. Z typową dla ironicznej techniki Herberta przewrotnością dokonuje się bowiem w tym wierszu wzajemna demaskacja konfrontowanych wewnątrz, symbolizujących dwa światy. Pełna urody i porządku tradycja okazuje się dla współczesnego człowieka zbyt doskonała, odległa, by mógł nią jeszcze żyć. Jest płaska jak obraz, w który wejść nie można. Staje się martwą naturą, jak w małej prozie pod tym tytułem: "z przemyślną niedbałością wysypano na stół te kształty p r z e m o - c ą o d ł ą c z o n e o d ż y c i a: rybę, jabłko, garść jarzyn przemieszanych z kwiatami (...)". Choć więc holenderski dom jest piękny - dla podmiotu lirycznego, którego egzystencja toczyć się w nim nie może, okazuje się sztuczny. Prezentuje wszak świat nie taki, jaki jest, ale jaki powinien być. Zaś hotelowy pokój w zestawieniu z nieprawdziwym domem poraża nieoswojoną obcością. A jednak podmiot ostatecznie ją zwalcza, nie poddaje się determinacji, uznając pokój za swój: "w pokoju moim/ i trzech walizek/ dzień się roztapia/ w snu kałuż/".

Daleko tu jednak do zadomowienia. Choć o pokoju mówi teraz "mój" - nie znaczy to przecież, że go oswoił, że w nim osiada. Pokój jest tak samo jego, jak trzech walizek, nadal niczyj. Jest szary, nawet sen w nim jest szary jak kałuża, podczas gdy mityczny dom jaśniał światłem. Toteż w finałowej identyfikacji człowieka z wnętrzem nie ma zgody na życie w nim. Jest uznanie hotelu za figurę własnego losu - bezdomności, także z wyboru. Jest zdroworozsądkowy krytycyzm, wbrew determinacji: jeśli nie można mieć domu, jaki by się chciało, można wieść życie bez domu, wybrać "liczne miejsca postojów", "udręczyć się pięknem świata", nawet jeśli to ma być "mordercza wyprawa". Po latach chyba 30 od powstania Pokoju umeblowanego Herberta podmiot wyzna w Obłokach nad Ferrarą: "nie mogłem wybrać/ niczego w życiu/ według mojej woli/ wiedzy/ dobrych intencji/ (...)/ dlatego wybrałem miejsca/ liczne miejsca postojów/ namioty/ zajazdy na skraju drogi/ azyle dla bezdomnych/ gościnne pokoje/ nocowanie sub love/ klasztorne cele/ pensjonaty nad brzegiem morza/".

Danuta Opacka-Walasek

Magdalena Pastuch

Magdalena Pastuch jest pracownikiem Instytutu Języka Polskiego. Prowadzi zajęcia w Letniej Szkole.

## EWY LIPSKIEJ POSTSCRIPTUM DO JĘZYKA

Jednym z najbardziej wpływowych kierunków we współczesnej poezji polskiej jest lingwizm. Tendencja ta, zapoczątkowana przez Mirona Białoszewskiego, zakłada nieustanną grę z językiem, jego możliwościami i konwencjami. Język w poezji lingwistycznej jest traktowany jako "... instrument wysoce podejrzany, niesprawny, spychający użytkowników na manowce, paraliżujący porozumienie między ludźmi i ich poznawczy kontakt ze światem" (Słownik terminów literackich, 318). Lingwiści interesują się głównie tym, co w języku skostniałe, stereotypowe. Tendencja lingwistyczna wywarła duży wpływ na rozwój poezji polskiej. Z jej mechanizmów korzysta wielu poetów, choć ich wiersze nie zawsze prezentują lingwizm w czystej postaci. Jedną z nich jest Ewa Lipska.

Zasadą wspólną wierszy Lipskiej jest m.in. specyficzne traktowanie zasobu frazeologicznego języka. Każdy tekst poetycki - w sposób szczególny dotyczy to poezji współczesnej - odnosi się jakoś do języka potocznego. Sposoby tych odwołań mogą być bardzo różne. Najczęściej określa się je jako gry z językiem. Przetwarzanie językowego obrazu świata podporządkowane jest zatem zwykle pewnej nadrzędnej kategorii. W przypadku twórczości Lipskiej jest nią PARODIA. Najczęściej traktowana jest ona jako rodzaj stylizacji. W tym artykule interesowały mnie będą jedynie te cechy parodii, które pozwoliły na potraktowanie jej jako dominanty kompozycyjnej omawianych tekstów. Uważam, że jest to kategoria nadrzędna wobec pastiszu, trawestacji, burleski i karykatury (na równorzędnym poziomie sytuowałyby się jedynie ironia). Wzorcem parodii nie muszą być zjawiska natury literackiej, choć tak bywa najczęściej. Podstawowym wyróżnikiem parodii pozostaje naśladowanie - rozumiane jako zamierzone odwołanie do wzorca. W wierszach Ewy Lipskiej wzorcem parodystycznym jest język potoczny (mamy zatem do czynienia jak gdyby z autoparodią).

Szukając językowych wyznaczników stylu (każdego - nie tylko potocznego) nie można zapominać o sferze treści ukrytych, presuponowanych. Styl potoczny byłby według tego rozumienia naiwnie realistyczny, zdroworozsądkowy, związany z naturalnym nastawieniem wobec świata i motywuje wszystkie style, poetycki również.

Jednym z elementów niewątpliwie przynależnych do języka potocznego jest warstwa frazeologiczna języka, w której zawierają się prawie wszystkie ukryte treści właściwe potoczności. We frazeologii właśnie znajdują swój wyraz empiryzm, fizykalizm i biologizm w widzeniu człowieka. Myślę tu oczywiście o określonym fragmencie zasobu frazeologicznego języka, bo istnieją również takie połączenia jednostek językowych, które mają pochodzenie literackie czy biblijne. Lipska wykorzystuje w swoich wierszach głównie (choć nie tylko) właśnie frazeologię potoczną, taką, która spełnia warunki powszechnie uznawane za wyznaczniki potoczności. Są to najczęściej połączenia o charakterze ekspresywno-wartościującym, używane w nieoficjalnych i półoficjalnych kontaktach językowych.

Frazeologia to zespół charakterystycznych dla danego języka ustalonych połączeń wielowyrzowych (wykazujących dużą łączliwość), czyli jednostek frazeologicznych. Jednostka frazeologiczna to takie połączenie wyrazowe, którego znaczenie nie wynika z sumy znaczeń składników - to podstawowe kryterium wydzielenia "frazeologizmów".

Tym terminem obejmuję więc zarówno związki frazeologiczne stałe, łączliwe, jak i luźne. Myślę, że bogactwo jednostek frazeologicznych i schematów normatywnych (forma przejściowa między doraźną innowacją tekstową a związkiem fra-

zeologicznym łącziwym) w stylu potocznym uprawnia do potraktowania go jako wzorca parodystycznego. Zadaniem każdej parodii jest tworzenie "nowej informacji" - niekoniecznie skierowanej przeciwko wzorcowi czy go ośmieszającej. Czasami chodzić będzie tylko o podkreślenie i uwypuklenie pewnych cech wzorca. Nie zawsze przecież (choć najczęściej) parodiujący ma negatywny stosunek do parodiowanego. Zarejestrowanie i opisanie najbardziej typowych przekształceń tych jednostek w wierszach Lipskiej otworzy pole do spekulacji na temat nośności semantycznej zastosowanego w utworach sposobu gry z językiem.

Omawiając kolejne modyfikacje jednostek frazeologicznych zwracałam uwagę zarówno na gramatyczną strukturę jednostki (na przykład przynależność jej składników do poszczególnych części mowy), znaczenie poszczególnych elementów i całości, jak i na aspekt pragmatyczny, rozumiany tutaj jako intencja i postawa nadawcy oraz założony punkt widzenia. Materiałem były tomy wierszy Ewy Lipskiej, wydane w latach 1967-1982.

Najliczniejsza okazała się grupa, którą można określić mianem innowacji wymiennych. Wymieniony zostaje jeden z elementów leksykalnych stałego połączenia. Jeden wyraz zostaje zastąpiony innym, mało oczekiwanym w tym kontekście:

aż do ostatka swoich cech żyjemy (D,I,10): (por. walczyć do ostatka = w. do końca)  
jestem ci już potrzebna jak umarlemu żywy (D,V,156): (por. potrzebny jak umarlemu kadzidło = niepotrzebny)  
z narażeniem historii (D,V,168): (por. z narażeniem życia = z ryzykiem śmierci)  
dlaczego się podaje milczenie z ust do ust (D,I,50): (por. podawać wiadomość z ust do ust = przekazywać szybko, kolejno)  
dom spokojnej młodości (D,V,168): (por. dom spokojnej starości = d. dla osób starych i samotnych, d. starców)  
nie rzucać głowy na wiatr (D,IV,142): (por. nie rzucać słów na wiatr = mówić w sposób przemyślany)  
ta wielka łapka na ludzi (D,IV,49): (por. łapka na myszy)  
bogowie całego świata łączcie się (D,IV,18): (por. proletariusze wszystkich krajów łączcie się)  
tym, którzy myślą o kraju nad głową (D,V,168): (por. mieć dach nad głową = m. gdzie mieszkać)  
pali się pod nogami ziemia (D,V,168): (por. pali się grunt pod nogami = tracić oparcie)

Znalazły się tu różnorodne przykłady - łączy je jedynie mechanizm dokonanych przekształceń. We wszystkich przypadkach występuje zgodność kategorii gramatycznych między elementem wymienianym a podstawianym (rzeczownik zastąpiony zostaje rzeczownikiem, przymiotnik przymiotnikiem, itp.). W żadnym z tych przykładów nie następuje likwidacja podstawowego znaczenia idiomu czy zwrotu, a wręcz przeciwnie: zwiększa się jego pojemność znaczeniowa.

Tak jest też np. w modyfikacji zwrotu: podawać wiadomość z ust do ust. Rzeczownik "wiadomość" zostaje zastąpiony innym, o przeciwstawnym znaczeniu: "milczenie". Wiadomość jest głosem, milczenie - ciszą, niemożliwe (w sensie dosłownym) jest zatem jego podawanie z ust do ust. Ale czasami przecież można więcej powiedzieć ciszą niż krzykiem.

W drugiej wyodrębnionej grupie wykorzystany został mechanizm kontaminacji, polegający na skrzyżowaniu (tzn. częściowym nałożeniu na siebie) tego samego rzędu jednostek językowych, w wyniku czego powstaje nowy element językowy:

boję się o nasz wiek / ponad wiek rozwinięty (D,III,83): (por. rozwinięty ponad wiek = r. psychicznie i/lub fizycznie bardziej niż inni)  
z szybkością węzła morskiego / rozwiązuje buty siedmiomilowe (D,III,88): (por. węzeł morski - jednostka prędkości, buty siedmiomilowe - w bajkach: buty, w których można chodzić wielkimi krokami)  
uśmiech ujmujący wszystkich za szyję (D,V,171): (por. ujmujący uśmiech = miły u.)  
chwycił komisję za serce / jednego z członków komisji chwycił odrobinę za mocno (D,V,171): (por. chwycić za serce = pozyskać przychylność)  
kiedy mówimy o topielcach nabieram wody w usta (D,IV,165): (por. nabierać wody w usta = milknąć)

nie przebierać w środkach masowego przekazu myśli (D,IV,151):(środki masowego przekazu = massmedia, nie przebierać w środkach = działać bezwzględnie)

Owa kontaminacja rozgrywa się bądź na płaszczyźnie strukturalnej (wtedy jest bardziej widoczna), bądź asocjacyjnej. Wśród wymienionych przykładów na szczególną uwagę zasługuje mechanizm wykorzystany w modyfikacji jednostki: "kiedy mówimy o topielcach nabieram wody w usta". Ma tu miejsce swoista defrazeologizacja - obok (czy też "pod") znaczenia przenośnego, czytelne staje się znaczenie dosłowne luźnego połączenia wyrazów, wchodzących w skład zwrotu. Kontaminacja dokonuje się zatem na obu poziomach.

Znaczenie frazeologizmu nabierać wody w usta ("nic nie mówić, milczeć") w swej warstwie semantycznej nie ma nic wspólnego z wodą, natomiast w swej strukturalizacji ma leksem "woda", a ten z kolei zawiera w polu semantycznym wyraz "topielec" ("topielec" to przecież ktoś, kto traci życie w wodzie, któremu woda dosłownie "wlewa się do ust" i dlatego nie może mówić, milknie).

Czytelnym przykładem tego mechanizmu jest modyfikacja: uśmiech ujmujący wszystkich za szyję. Lipska wykorzystywała tu dwuznaczność słowa "ujmować" (1. oczarować, 2. chwycić). Imię słów "ujmujący" stał się wyrazem, który można by na zasadzie analogii do węzła morfologicznego nazwać węzłem semantycznym. Jednostka frazeologiczna "ujmujący uśmiech" została skontaminowana z połączeniem "ujmować kogoś za szyję". Na tej samej zasadzie opiera się kolejna kontaminacja: nie przebierać w środkach masowego przekazu myśli. Tu skontaminowane są zwroty z dwu różnych odmian językowych. "Nie przebierać w środkach" jest zwrotem z języka potocznego, zaś "środki masowego przekazu" to wyrażenie z języka publicystyki. Rolę węzła semantycznego odegrał dwuznaczny wyraz "środek" (1. metoda, sposób, 2. medium). Dodatkowe znaczenie daje tu uzupełnienie o rzeczownik "myśli". Pozwala to na skojarzenie także z frazeologizmem łączliwym "przekaz myśli".

Kolejną grupę przykładów można nazwać innowacjami rozwijającymi. Mechanizm tej modyfikacji polega na wprowadzeniu jednostki frazeologicznej w inny kontekst niż jej przypisany:

psy gończe moich myśli węszyły rozstanie (D,III,95):(por. psy gończe = p. myśliwskie)  
obowiązkowy język okazał się jego własnym (D,V,171):(por. język obowiązkowy - j. obcy obligatoryjnie nauczany w szkołach, w PRL był to tylko język rosyjski)  
otrzymał dodatkowe punkty za pochodzenie / spartańskie wychowanie / i za uśmiech ujmujący wszystkich za szyję (D,V,171):(por. punkty za pochodzenie - premia dla dzieci robotników i chłopów przy egzaminach wstępnych, spartańskie wychowanie = surowe w.)  
unikaj milczenia / z którego zbyt często korzystasz - / ono może ci rozwiązać język (D,V,144):(por. rozwiązać komuś język = zmusić do mówienia)  
mózg był ale nie do pomyślenia (D,V,161):(por. nie do pomyślenia = niewiarygodne, zaskakujące)  
I cisza stoi pomiędzy nami / na drugim piętrze kamienicy (D,I,20):(por. coś stoi między nami = przeszkadza)  
głos minął się z powołaniem (D,V,164):(por. minąć się z powołaniem = robić coś niezgodnego ze swoimi zdolnościami)

I w tych przykładach wydzielić można dwa zbiory. Tego typu modyfikacje wydają się trudne do opisu ze względu na ścisły związek z makrokontekstem. Konieczne jest tutaj wyjście poza kryteria typowo lingwistyczne. Zwroty frazeologiczne występują w tych przykładach zwykle w swych pełnych, nienaruszonych postaciach, ale wprowadzenie ich w inny kontekst językowy, bądź sytuacyjny powoduje, że nabierają one innych znaczeń lub uzupełniają znaczenia, które są im przypisane. Najbardziej typową dla tej grupy jest sytuacja stworzona w wierszu

Egzamin. Z tego tekstu pochodzą połączenia: dodatkowe punkty za pochodzenie, egzamin konkursowy, język obowiązkowy, które w świadomości społecznej jednoznacznie kojarzą się z egzaminem wstępnym na wyższe uczelnie. Wyraźne jest tu odniesienie do realiów późnych lat 70-tych, kiedy to w takim trybie odbywała się większość egzaminów w Polsce. Na pewno jednak nie były to egzaminy na króla. Dla drugiej grupy charakterystyczne jest zastępowanie elementu osobowego nieosobowym, np. "głos minął się z powołaniem": ktoś (element osobowy) >głos (element nieosobowy). Jak w większości omawianych modyfikacji istotną rolę odgrywa tu także wspólnota pola semantycznego leksemu "głos" ze strukturalnym znaczeniem leksemu "powołanie". Woła się przecież głosem i jeżeli głos mija się z po-wołaniem, jednostka frazeologiczna "minąć się z powołaniem" staje się wieloznaczna. Przy rozszyfrowywaniu tej grupy należy pamiętać, że idiom (jednostka frazeologiczna) może być homonimiczny z nieidiomatyczną grupą składniową. Podobny (nie identyczny) mechanizm można dostrzec w innowacji zwrotu "coś było nie do pomyślenia". U Lipskiej nie do pomyślenia jest "mózg". Homonimia dwu jednostek nakłada się tu na defrazeologizację - "mózg" u Lipskiej (wbrew swej anatomicznej funkcji) "nie służy do myślenia".

Kolejną grupę stanowią modyfikacje polegające na wprowadzeniu do języka poetyckiego frazeologizmów pochodzących z języka zawodowego - najczęściej medycznego lub prawniczego i umieszczeniu ich w innym kontekście:

mania prześladowcza słów (BK,27):(por. mania prześladowcza)

przestarzałe wspomnienia pękają na zawał serca (D,III,99):(por. zawał serca)

uruchomiją sztuczne słońce / które wschodzi jako okoliczność łagodząca (D,III,99):(por. okoliczność łagodząca)

wszystko co powiem może obrócić się przeciw oskarżonemu (BK,21):(por. wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie - tzn. oskarżonemu)

Analiza funkcji i dekompozycji schematów językowych w poezji Ewy Lipskiej nie jest zadaniem łatwym, chociaż poetka nie doprowadza nigdy do całkowitego rozbicia jednostki frazeologicznej. Rozbicie takie utrudniłoby rekonstrukcję frazeologizmów i zrozumienie tekstu. Lipska stosuje modyfikacje mieszczące się w granicach percepcji czytelniczej, choć w omawianych fragmentach tekstu kumuluje zwykle kilka operacji. W tym miejscu wrócić wypada do mechanizmów tworzących parodię. Język potoczny spełnił tu rolę wzorca parodystycznego i, co więcej, stał się także adresem parodystycznym. Powołane zostały nowe znaczenia, a może raczej współznaczenia, bo przecież te podstawowe (właściwe dla wzorca) wcale nie zostały zanegowane. Zachowana została zatem podstawowa dla parodii opozycja: identyfikacja:negacja. Wyraźna jest istota potoczności, ale jednocześnie dokonuje się jej poetyckie przekształcenie. Użycie języka potocznego w tekście literackim stanowi podstawowy wybór określonej sytuacji komunikacyjnej, jest wyrazem pewnego zamierzenia społecznego. Językowe wyznaczniki potoczności, jakimi są niewątpliwie jednostki frazeologiczne, zostały odcięte od swych uzasadnień sytuacyjnych i treściowych. Zaistniały w innych realiach, dokonano się więc podstawowe założenie parodii. Rozważania o tym, jakie pole interpretacyjne otwiera taki zabieg, to już temat do przemyśleń o zupełnie innym charakterze. Dla mnie istotne było wskazanie możliwości odczytań tekstów współczesnej poezji jako tekstów parodystycznych. Oczywiście traktuję parodię jako funkcję, nie jako gatunek. Zrozumienie i opisanie jej wymaga przyjęcia dwóch perspektyw: perspektywy badacza i perspektywy czytelnika. Wolfgang Karrer pisał, że w parodystyczną wypowiedź wpisana jest swoista strategia komunikacyjna wyznaczająca kompetentnemu

odbiorcy jego pozycję oraz sugerująca konteksty i możliwości odczytania. W opisie fenomenu parodii trzeba sięgnąć do pragmatyki i teorii intertekstualności. Zabiegi polegające na wykorzystywaniu potoczności w języku poetyckim nie są niczym nowym, jednak wpisana w parodię świadomość własnego znaczenia mogłaby być jedną z prób wyjaśnienia i fenomenu poezji i fenomenu jej samej.

Magdalena Pastuch

Skróty użyte w pracy przy cytatach (po przecinku, po cyfrze rzymskiej, jest podana strona, na której znajduje się cytowany fragment):

D,I-Wiersze, 1967; D,III-Trzeci zbiór wierszy, 1972; D,IV-Czwarty zbiór wierszy, 1974; D,V-Piąty zbiór wierszy, 1978; BK-Nie o śmierć tutaj chodzi, lecz o biały kordonek, 1982.

---

Ewa Lipska

### EGZAMIN

Egzamin konkursowy na króla  
wypadł doskonale.

Zgłosiła się pewna ilość królów  
i jeden kandydat na króla.

Królem wybrano pewnego króla  
który miał zostać królem.

Otrzymał dodatkowe punkty za pochodzenie  
spartańskie wychowanie  
i za uśmiech  
ujmujący wszystkich za szyję.

Z historii odpowiadał  
ze świetnym wyczuciem milczenia.

Obowiązkowy język  
okazał się jego własnym.

Gdy mówił o sprawach sztuki  
chwycił komisję za serce.

Jednego z członków komisji  
chwycił odrobinę za mocno.

Tak  
to na pewno był król.

Przewodniczący komisji  
pobiegł po naród  
aby móc uroczystie  
wręczyć go królowi.

Naród  
oprawiony był  
w skórę.

(przedruk z: Piąty zbiór wierszy, 1978)

Aldona Skudrzykowa jest pracownikiem Zakładu Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Języka Polskiego. Prowadzi zajęcia w Letniej Szkole.

### CO CHCESZ PRZEZ TO POWIEDZIEĆ?

Oglądamy program telewizyjny dla przedszkolaków (pięciolatek). Nieco tylko starsza od nich "prezenterka" zapowiada następny punkt wspólnej zabawy następująco: "Za chwilę zobaczycie magiczny napis". Pojawiają się duże, drukowane litery W I O S N A. "Czy potraficie to przeczytać?" - pyta prowadząca program dziewczynka. "Tak" - odpowiadają zgodnym chórem maluchy i milczą. Dziewczynka jest wyraźnie speszona. Trwa cisza. Mówi wreszcie "No to, przeczytajcie!". Inny przykład: matka na pytanie skierowane do dziecka: "Czy mógłbyś wreszcie przestać skakać?" otrzymuje odpowiedź: "Mógłbym". Doprowadza ją ta odpowiedź do irytacji, mimo że w zachowaniu (mimice, spojrzeniu) dziecka nic nie wskazuje na to, że chciało być niegrzeczne, że chciało matkę zdenerwować. Podobnie irytacja ogarnia nauczycielkę, która upominając podczas lekcji ucznia słowami: "Albo natychmiast się uspokoisz, albo wyjdiesz z klasy!" - doczekała się opuszczenia klasy przez niesfornego ucznia.

Reakcja inicjatorów tych wymian słownych (speszenie, irytacja) dowodzi, że komunikacja, którą podjęli, nie przebiegała zgodnie z ich oczekiwaniem, nie była fortunna. Dlaczego? Wszyscy otrzymali wszak odpowiedzi gramatycznie poprawne, przewidywalne zadanymi pytaniami.

Nie bez powodu przywołane tu przykłady pochodzą z języka dzieci. Mowa dziecka wydaje się bowiem szczególnie przydatna dla obserwowania procesu kształtowania się sprawności językowych. Badacze problemu przyjmują, że nabywanie języka w naturalnych, niezakłóconych warunkach rozwoju osobowości kończy się w wieku 6-7 lat. W tradycyjnym ujęciu jednak owo nabycie sprawności językowej - to opanowanie systemu danego języka (zbioru, zestawu fonemów i morfemów leksykalnych, słowotwórczych, fleksyjnych oraz zestawu reguł, które pozwalają ze znaków mniej skomplikowanych formalnie i znaczeniowo budować znaki bardziej skomplikowane). Dziecko potrafi zatem z fonemów tworzyć morfemy właściwe danemu językowi, a z morfemów wyrazi i wypowiedzenia. Dzieci, w sytuacjach zaprezentowanych przykładowo, niewątpliwie ten poziom sprawności językowej, poziom sprawności systemowej opanowały. Jak jednak wyraźnie widać, poprawność gramatyczna nie wystarczyła, by sprawnie posłużyć się językiem w kontaktach społecznych. Mała prezenterka kierując swe pytanie do dzieci, wcale nie pytała o umiejętność przeczytania tekstu, ona p o l e c a ł a przeczytanie hasła, także i matka nie zadawała swemu synowi pytania, ona go u p o m i n a ł a, nauczycielka wcale nie stawiała swego ucznia przed wyborem - n a k a - z y w a ł a po prostu spokojne zachowanie.

Jak widać, znaczenie wypowiedzi w konkretnej interakcji nie zawsze da się wprost wywieść ze znaczeń gramatycznych, słownikowych użytych środków. Staje się funkcją kontekstu.

Na powyższe fakty językowe spojrzeć należy jak na pewien typ aktów mowy. Akt mowy (termin w omawianym znaczeniu wprowadzony przez Austina, 1962) występuje wtedy, kiedy za pomocą swoich słów mówiący pragnie coś uczynić lub coś osiągnąć. Austin sądzi, że w każdej wypowiedzi możemy wyróżnić jej część tzw. illokucyjną, która wyraża intencję mówiącego, czyli to, co chce on osiągnąć swą wypowiedzią. Intencja owa może być wyrażona bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośredniość aktu illokucyjnego wyrażana bywa przy użyciu odpowiedniego czasownika (tzw. czasownika performatywnego) - np. proszę, obiecuję, przypuszczam itp. lub domyślnie przy użyciu innych środków językowych, np. trybu rozkazującego (czy pytającego). Posługując się pośrednim aktem mowy nadawca oczekuje od słuchacza właściwego odczytania jego

intencji. Taki akt mowy może być wtedy tylko skuteczny (fortunny), gdy ta właściwa intencja zostanie odebrana. I tak np. prośba o otwarcie okna w pokoju może być sformułowana w akcie bezpośrednim:

1. Proszę, otwórz okno,  
lub też za pomocą pośrednich aktów:
2. Czy mógłbyś otworzyć okno?
3. W tym pokoju jest duszno.
4. Jest mi duszno.

Zdania 2-4 mogą oczywiście być także aktami bezpośrednimi, gdy intencją mówiącego jest uzyskanie odpowiedzi: tak lub nie (2), informacja o stanie powietrza (3) lub mówiącego (4). Teoretycy rozwijający Austinowską koncepcję aktów mowy (Searle, Grice) sformułowali warunki, od których spełnienia zależy skuteczność aktów mowy. Jednym z nich jest tzw. warunek podstawowy, czyli treść aktu illokucyjnego. Spełniony jest on wtedy, gdy intencja mówiącego zostanie właściwie zrozumiana przez odbiorcę, czyli odtworzona, właściwie zinterpretowana. Zajmujący się badaniem języka zgadzają się co do tego, że aby zinterpretować odbierane przekazy ludzie posługują się kontekstem. Herbert Clark ujmując to następująco: "W zwykłej rozmowie celem słuchacza nie jest uchwycenie znaczenia poszczególnych zdań, ale uchwycenie tego, co mówiący chce przekazać, wypowiadając to a nie inne zdanie w takich a nie innych okolicznościach." (za: Glucksberg 1986, 223). Sytuacja, w której akt mowy ma miejsce, okoliczności, jakie mu towarzyszą, relacje społeczne między rozmówcami, aktualnie spełniane przez nich role społeczne - to wszystko brane być winno pod uwagę przy interpretacji konkretnego zachowania językowego. Umiejętność przekazywania i odczytywania intencji ukrytych, niejawnych wiąże się zatem nie tylko z dobrym opanowaniem języka, ale i znajomością uwarunkowań zewnętrznych, kulturowych obowiązujących w danej społeczności. Nieznajomość owych uwarunkowań prowadzi czasem do sytuacji drastycznych.

Przywołajmy ciekawy przykład z tekstu Marii Peisert. Latem 1989 roku jako lektorka w Letniej Szkole Języka i Kultury dla Cudzoziemców we Wrocławiu przeżyła ona rodzaj szoku kulturowego. Pod tym pojęciem rozumie się w antropologii kulturowej zderzenie dwu różnych zachowań kulturowych, spotkanie różnych norm kultury. Otóż na zakończenie kursu lektorzy otrzymali od uczestników wiązanki z gerber bądź róż ułożonych na jodełce, ten sposób ułożenia kwiatów, przewiązanych wstążeczkami z napisem "Ostatnie pożegnanie" zwyczajowo związany jest w Polsce z okolicznością pogrzebu. Ostatnie pożegnanie jest więc pożegnaniem osoby zmarłej. Nie podpowie nam tego jednak kompetencja językowa, systemowa! Przecież według słownika języka polskiego **p o ż e g n a n i e** to 'wypowiedana przy rozstaniu formułka grzecznościowa, gest pożegnalny', a **o s t a t n i** to 'kończący jakiś cykl' - na tym poziomie więc (na poziomie znaczenia leksykalnego) nie popełniono żadnej pomyłki. Zdarzenie owo było po prostu przykładem nieporozumienia kulturowego, które wynikało z nieznajomości kulturowego kontekstu użycia takiego zestawienia wyrazów. A jak podaje autorka serdeczność i ton tego "ostatniego pożegnania" wykluczały inny jego sens, np. żartobliwy (czarny byłby to humor!!) czy złośliwy. (Peisert 1992, 58).

Typowe sytuacje komunikacyjne mają najczęściej konwencjonalne środki językowe do ich obsługi. Stopień skonwencjonalizowania może być oczywiście różny - od bardzo dużego, jak w ostatnim przytaczanym przykładzie, po znacznie mniejszy, jak w przykładach przytaczanych na początku tego tekstu. Wszystkie te ilustracje rozminięcia się intencji nadawców i odbiorców sprowadzić się da do nieznajomości reguł użycia języka w zależności od sytuacji, inaczej do braku wspólnoty doświadczeń kulturowych. Zarówno dla małych dzieci - rodzimych użytkowników języka, jak i dla cudzoziemców, przyswajających go sobie jako obcy, jest to podobna sytuacja braku sprawności pragmatycznej. Pod tym pojęciem rozumieć należy umiejętność osiągania celu założonego przez nadawcę i umiejętność jego odbierania. (por. Grabias 1980, 54). Jest to pewnie najwyższy poziom sprawności



językowej, na którą składają się ponadto, poza wcześniej omówioną sprawnością systemową, także:

- sprawność społeczna - polegająca na umiejętności doboru środków językowych stosownych do możliwości odbiorcy oraz do funkcji, jaką pełni on w danym społeczeństwie;
- sprawność sytuacyjna - która wiąże się z doбором środków językowych, narzuconych przez temat wypowiedzi i miejsce jej powstania.

Akty mowy, o których tu mówimy, można by nazwać frazeologizmami pragmatycznymi. Ich znaczenie (ukrytą moc ilokucyjną) bowiem poznawać trzeba łącznie z sytuacją, w jakiej stosowne i czytelne jest ich użycie. Nie dokonujemy wszak (zwłaszcza w przypadkach silnej konwencjonalizacji) każdorazowo interpretacji intencji nadawcy, odczytujemy ją niejako z sytuacji komunikacyjnej. Znajomość tych frazeologizmów pragmatycznych staje się istotnym składnikiem naszej kompetencji kulturowej. Kompetencja kulturowa, w znaczeniu nadanym przez Jerzego Kmitę oznacza "wszystkie reguły interpretacji kulturowej stosowane przez daną jednostkę przy podejmowaniu czynności kulturowych lub przy ich interpretacji." (Kmita 1971, 37-38).

W tej ogólnej formule mieszczą się oczywiście także czynności językowe, które jak widać są silnie uwarunkowane kulturowo. Poznawanie języka musi być zatem poznawaniem kulturowych norm jego funkcjonowania. Inaczej łatwo znaleźć się możemy w dość niezręcznej sytuacji. Sytuacje takie niewątpliwie "programuje" nam np. jeden z podręczników do nauki języka polskiego, którego autor zupełnie lekceważy pragmatyczny, kulturowy składnik kompetencji. W rozdziale dotyczącym stosowania zwrotów grzecznościowych znajdziemy powitalne "Dobre rano, Pani Berg!" Jest to zwrot i na poziomie językowym niedobry (Polacy o tej porze dnia mówią sobie 'dzień dobry') i zupełnie niemożliwy kulturowo - użycie nazwiska w takiej sytuacji nie może mieć charakteru neutralnego powitania (Polak użyje raczej imienia, jeśli jest to sytuacja półoficjalna - "dzień dobry, pani BASIU!" lub, co jest możliwe w każdej sytuacji, przestanie na "dzień dobry"). Gorzej będzie, gdy stosując się do formuł proponowanych przez podręcznik, zadamy komuś niby grzecznościowe pytania "Jak powodzi się Pani/Panu? Jak powodzi się Pańskiej rodzinie? Okażemy się bowiem niechcący wścibskimi gburami, gdyż jest to pytanie o zarobki, o poziom życia materialnego naszego rozmówcy, a takie pytania na pewno w polskiej kulturze nie mają charakteru grzecznościowego. Pytajmy raczej o to "jak się komu wiedzie"!

Mówienie różnymi językami to także poruszanie się w innej przestrzeni kulturowej, zatem przekroczenie granic języka wymaga również wejścia w tę inną swoistość kulturową.

Aldona Skudrzykowa

#### PRZYPISY:

1. J.Austin, How to do things with words. Claredon Press. 1962
2. S.Glucksberg, Jak ludzie posługują się kontekstem w celu rozstrzygnięcia wieloznaczności. Implikacje dla interakcyjnego modelu rozumienia języka. [w:] Wiedza a język, t.1, Ogólna psychologia języka i neurolingwistyka, red. I.Kurcz i inni, Wrocław 1986.
3. S.Grabias, Społeczne i sytuacyjne uwarunkowania zachowań językowych. "Poradnik Metodyczny dla Nauczycieli Polonijnych". Lublin 1980.
4. J.Kmita, Z metodologicznych problemów interpretacji. Warszawa 1971.
5. M.Peisert, Etykieta językowa jako przejaw edukacji społecznej i kulturowej. [w:] Język a kultura, t.6, Polska etykieta językowa, red. J.Anusiewicz, M.Marcjanik. Wrocław 1992.

## Nasze polonistyki

W tym numerze "PS" drukujemy korespondencje z Moskwy (Rosja) i z Debreczyna (Węgry). List o polonistyce moskiewskiej nadesłały uczestniczki ubiegłorocznego kursu wakacyjnego naszej Szkoły - Maryna Angielicz i Olga Sołogubowska. O polonistyce w Debreczynie napisała Pani Anna Sprawka, lektorka języka polskiego. Dziękujemy!

MARYNA ANGIELICZ  
OLGA SOŁOGUBOWSKA

### POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE MOSKIEWSKIM

Na Uniwersytecie Moskiewskim polonistykę studiuje się na wydziale filologii słowiańskiej. Corocznie wydział przyjmuje ok. 25 osób. Zwykle na każdym roku studiów są dwie grupy języków: jeden jest zawsze południowosłowiański, drugi - zachodniosłowiański. O wyborze języka decyduje sam student. Ostatnio planuje się studiowanie języków wschodniosłowiańskich. Już w tym roku studentom-rusycystom zaproponowano fakultatywny kurs języka ukraińskiego.

Absolwenci szkoły średniej, którzy chcą studiować filologię, zdają następujące egzaminy: literaturę i język rosyjski (ustnie), wypracowanie z literatury rosyjskiej, język zachodnioeuropejski, którego uczyli się w szkole średniej (angielski, francuski, niemiecki lub hiszpański).

Kierunek polonistyczny można wybierać co trzy lata.

Chcemy powiedzieć, że mamy bardzo surowych wykładowców z języka polskiego, więc studiowanie języka wymaga dużo starań i czasu. Na pierwszym roku mamy tylko zajęcia praktyczne oraz laboratorium, zaś od drugiego roku zaczynamy studiować gramatykę współczesnego języka polskiego. Ten kurs jest prowadzony w języku polskim.

Wszyscy studenci na drugim roku muszą wybrać seminarium językoznawcze albo seminarium z teorii literatury i napisać pracę roczną. Od trzeciego roku studiuje bardzo szczegółowo literaturę polską zaczynając od średniowiecza. Na końcu każdego semestru zdajemy egzamin. Na trzecim roku studiuje także historię i dialektologię języka polskiego.

Teraz na czwartym roku kontynuujemy kurs z literatury polskiej, który kończy się na piątym roku, kiedy jednocześnie mamy kurs z polskiej krytyki literackiej. Zajęcia na piątym roku trwają tylko do grudnia. Pod koniec maja lub na początku czerwca odbywa się obrona prac magisterskich i ... już po studiach.

Chcemy jeszcze dodać, że corocznie mamy kursy specjalistyczne dla lingwistów i literaturoznawców. Lingwiści mają na przykład następujące zajęcia: polska geografia lingwistyczna, historia składni języka polskiego. Oprócz tego studiuje jeszcze język staro-cerkiewno-słowiański, łacinę i język grecki, gramatykę porównawczą. Mamy także wprowadzenie do historii literatur słowiańskich.

Jedyny problem dla nas - to brak lektora języka polskiego, bo obcowanie z użytkownikiem języka jest bardzo ważne dla nas, zwłaszcza, gdy nie mamy możliwości wyjechać na praktykę do Polski. Jednak ostatnio wszystkie stosunki między uniwersytetami odnawiają się i na pewno w przyszłym roku część grupy wyjedzie na praktykę do Uniwersytetu Warszawskiego.

## POLONIŚCI W DEBRECZYNI

Uniwersytet im. Lajosa Kossutha w Debreczynie na Węgrzech został założony w 1912 roku. W ramach Instytutu Filologii Słowiańskiej już od roku 1974 istniał Zespół Badań Polonistycznych kształcący studentów polonistyki. Samodzielna Katedra Języka i Literatury Polskiej została powołana w roku 1982 dzięki staraniom historyka literatury polskiej i absolwenta Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, doc. dra Istvana Molnara oraz ówczesnego lektora języka polskiego - Krystyny Hrycyk.

Z chwilą powołania stanowisko kierownika Zespołu i Katedry objął doc. I. Molnar, który tą placówką kieruje do dziś z przerwą w latach 1988-91, kiedy był dyrektorem Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Stałymi pracownikami są wychowankowie Katedry: dr Eva Porcsalmy Adamne - specjalizująca się w językoznawstwie, dr Laszlo Kalman Nagy - historyk literatury oraz Csaba Kovacs - prowadzący zajęcia z historii i kultury polskiej. Praktyczną naukę języka polskiego prowadzą lektorzy z Uniwersytetu w Lublinie.

Węgierski system studiów uniwersyteckich różni się znacznie od polskiego modelu kształcenia. Do minionego roku na wydziałach humanistycznych był obowiązek studiowania jednocześnie dwóch kierunków. Dopiero od tego roku akademickiego polonistyka stała się kierunkiem samodzielnym, ale i obecnie studenci mogą wybrać dwa kierunki studiów; studiuje się równocześnie dwie filologie obce lub też filologię w połączeniu z innym wybranym przedmiotem, np. filologię polską i rosyjską bądź angielską, albo filologię polską i historię lub kulturoznawstwo. Polonistyka w Debreczynie przechodziła wiele przeobrażeń programowych. Miały one zapewnić wszechstronne wykształcenie wszystkim studentom oraz taki system doskonalenia, który utrzymałby ich kwalifikacje na wysokim poziomie.

W roku akademickim 1992-93 katedra kształci 15 studentów. Obecnie program 5-letnich studiów polonistycznych przewiduje wykłady i ćwiczenia z następujących przedmiotów: wprowadzenie do filologii słowiańskiej, wstęp do literatury polskiej, historia i kultura Polski, podstawowe wiadomości z gramatyki polskiej, gramatyka opisowa, gramatyka historyczna, historia literatury polskiej, ćwiczenia z przekładu artystycznego, metodyka języka polskiego, współczesna kultura polska. Ponadto są prowadzone indywidualne konsultacje językowe i literaturoznawcze oraz fakultatywne lektoraty języka polskiego. W sumie w przypadku dwukierunkowego profilu program I roku przewiduje tygodniowo 10 godz. dydaktycznych, II roku - 10 godz., III - 11 godz., IV - 11 godz. i V roku - 5 godz. Lektoraty dla studentów obejmują problematykę fonetyczną, morfologiczną, składniową i leksykalno-frazeologiczną. Ćwiczenia praktyczne integrują dotychczasową wiedzę z zakresu historii, literatury, plastyki i muzyki. Słuchacze IV i V roku uczestniczą także w jednym z trzech cykli wykładów monograficznych proponowanych przez pracowników Katedry, a dotyczących aspektów literaturoznawczych, językowych i komparatystycznych. Studenci mogą wpływać na tematykę tych wykładów zgłaszając swoje propozycje. Na V roku studentów obowiązuje praktyka metodyczna w szkole, zakończona lekcją pokazową. Formuła łączenia w toku studiów dwóch specjalizacji obliuguje studenta do napisania jednej pracy dyplomowej z wybranego przez siebie kierunku.

dokończenie na s. 50

# recenzje

# sprawozdania

## POETA ODZYSKANY

O twórczości Wacława Iwaniuka. Red. I. Opacki i Z. Mokranowska. Prace Naukowe UŚ nr 1285. Katowice 1992.

**SPIS TREŚCI:** **Anna Szawerna-Dyrszka:** O odbiorze powojennej twórczości Wacława Iwaniuka (z badań nad krytyką emigracyjną); **Stefan Szymutko:** Symbolizm, egocentryzm, historia ("Lustro" Wacława Iwaniuka); **Bogdan Zeler:** Nad annałami naszych czasów odprawił gramatyczne stypy. (Wokół "Ciemnego czasu" Wacława Iwaniuka); **Romuald Cudak:** Oczy, twarze, lustra. O obsesji wzroku w powojennej poezji Wacława Iwaniuka; **Zdzisława Mokranowska:** "Żyję jak lustro, z twarzą ku przeszłości". "Podróż do Europy". Opowiadania i szkice Wacława Iwaniuka - próba lektury; **Marek Pytasz:** Wacław Iwaniuk - Ethnic Canadian Writer?; **Krzysztof Kłosiński:** Dziennik kanadyjski Wacława Iwaniuka ("Evenings on Lake Ontario"); **Renata Bucka:** Wokół biografii Wacława Iwaniuka (1933 - 1939).

Szkice o twórczości Wacława Iwaniuka to zbiór ośmiu artykułów prezentujących po raz pierwszy czytelnikom emigracyjny dorobek literacki wymienionego w tytule autora, "źle obecnego" dotąd w świadomości krajowego odbiorcy. "Oto jeden z paradoksów współczesności: - pisze w otwarciu książki Anna Szawerna-Dyrszka - Wacław Iwaniuk, poeta

polski jest w Polsce prawie zupełnie nie znany". Pierwszym tekstem wprowadzającym w obieg literacki jego pisarstwo był szkic M. Pytasza, który ukazał się w "Literaturze na Świecie" w 1981 roku, następny - J. Kryszaka - w 1985. A przecież poeta ten miał już wówczas 66 lat i dwanaście ogłoszonych drukiem tomów poezji. Urodził się w 1915 roku, należy zatem do rówieśników Czesława Miłosza. Debiutował przed wojną dwoma poematami - pisze o tym obszernie Renata Bucka. W czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Polskiej na Zachodzie. Iwaniuk nie zdecydował się na powrót do komunistycznej Polski. Przez dwa kolejne lata studiował w Cambridge. W 1948 roku wyjechał do Kanady, gdzie mieszka do dzisiaj. Przez niektórych czytany, znany bezpośrednio i z emigracyjnych omówień krytycznych, w PRL-owskim życiu literackim za sprawą cenzury nie istniejący. Mapę powojennej recepcji twórczości Iwaniuka bardzo rzetelnie wykreśliła Anna Szawerna-Dyrszka.

Trzy szkice poświęcone są analizie wybranych tomów poetyckich i zbioru opowiadań, w których to, jak zaznaczają autorzy, skupiają się wszystkie charakterystyczne wątki powojennego pisarstwa

Iwaniuka. Bogdan Zeler na przykładzie tomu "Ciemny czas" (Paryż 1968) ukazuje zagadnienie demityzacji świata, katastrofizmu i wyobraźni traumatycznej. Zwraca również uwagę na romantyczny rodowód koncepcji ocalenia przez pamięć. Podobnie Zdzisława Mokranowska, tropi charakterystyczne motywy, tym razem, występujące w prozie. Zwraca szczególną uwagę na pojęcie czasu, rolę historii i pamięci. Stefan Szymutko opisuje wiersze Wacława Iwaniuka na tle tradycji symbolizmu i ukazuje pułapki postawy egocentrycznej.

Dwa szkice (M. Pytasza i K. Kłosińskiego) przedstawiają twórczość Iwaniuka w kontekście kanadyjskim. Pierwszy z wymienionych autorów, posługując się stworzoną w tamtych realiach klasyfikacją, pisze o Iwaniu jako: 1) poecie emigracyjnym osiadłym w Kanadzie, 2) poecie polsko-kanadyjskim, 3) pisarzu "etnicznym", którego wyobraźnię inspiruje Północna Ameryka a doświadczenia rodzime służą uniwersalizacji wartości. Krzysztof Kłosiński analizuje wiersze napisane w języku angielskim, zebrane w zbiorze "Evenings on Lake Ontario. From My Canadian Diary". (Toronto 1981). W części wstępnej ukazuje Iwaniuka jako poetę świadomie kształtującego swój warsztat literacki, wyraźnie rozgraniczającego poezję "prozaizmu" i "języka Delf". Z tej perspektywy lepiej można dostrzec cechy kanadyjskiego tomu: zanurzenie w języku codziennym, biograficzny, diariuszowy zapis doświadczanej przestrzeni, podobieństwo do formy haiku w wierszach inspirowanych amerykańską przyrodą.

Szkic Romualda Cudaka ujmuje poezję Wacława Iwaniuka przekrojowo: śledzone są motywy wzroku, patrzenia, lustra. Funkcjonują one podwójnie: raz w procesie zapisu-rejestracji świata, po drugie - w procesie przenikania w głąb, docierania do istoty rzeczy.

Książka o Iwaniu została przygotowana w roku 1987, w czasach nie

sprzyjających wydawniczej obecności poetów emigracyjnych w kraju. Dopiero w roku 1989 ukazał się w Polsce pierwszy "oficjalny" wybór wierszy Wacława Iwaniuka.

Joanna Dembińska-Pawelec

## FRAZEOLOGIA: TWARDY ORZECH DO ZGRYZIENIA CZY KASZKA Z MLEKIEM?

Stanisław Bąba, Jarosław Liberek: Mały słownik frazeologiczny współczesnego języka polskiego.

Słowniki to książki dość osobliwe - po zakupieniu trafiają na półkę i w tym miejscu oczekują na czas, kiedy staną się potrzebne swoim właścicielom.

Wymyślono w związku z tym, że można by tworzyć słowniki do czytania. Czytelnicy mieliby kupować je nie tylko ze względu na potrzebę zdobywania informacji, ale również z uwagi na ich atrakcyjność w lekturze.

Takie słowniki już powstają. Mają co najmniej dwie zalety: przynoszą wiedzę, by tak rzec, skondensowaną (wielka to zaleta w dzisiejszych czasach), a ich lekturę można przerwać w dowolnym miejscu i na długi czas, nic przy tym nie tracąc.

Rozumiemy więc, dlaczego Stanisław Bąba i Jarosław Liberek - autorzy Małego słownika frazeologicznego współczesnego języka polskiego we Wstępie do swej książki wyrażają nadzieję, że stanie się ona słownikiem do czytania.

Powiedzmy złośliwie, choć szczerze: lektura ich słowniczków przypomina czytanie gazety na przemian z wyimkami z literatury współczesnej. Tu wobec tego musimy sformułować ZARZUT PIERWSZY, otóż wszystkie zamieszczone w tym słowniku przykłady użycia związków frazeologicznych pochodzą z tekstów pisanych.

To prawda, że na ogół są one dobrym wzorcem poprawności, gdyż właś-

ciwością wypowiedzi pisanych jest staranne przygotowanie. Jednak w ten sposób autorom umyka z pola widzenia wiele frazeologizmów potocznych; w piśmie rzadkich, ale pospolitych w mowie. Służę przykładami: wyrzucić pieniądze w błoto, czarna magia (=coś niezrozumiałego), czarno na białym, szlag kogoś trafia, urodzony w niedzielę, puścić pawia, zielone światło, mieć plecy, wiązać koniec z końcem, pewne jak w banku, zaczynać od zera i tak dalej.

Zaden z tych frazeologizmów nie został objaśniony w słowniku. Był to ZARZUT DRUGI, całkiem poważny!

Na razie powiedzieliśmy, czego w tym słowniku brak. Teraz kilka słów o jego zawartości. Oto przykład artykułu hasłowego:

BUT

1. nie kiwnąć palcem w bucie "nie zdobyć się na najmniejszy wysiłek; nic nie zrobić w jakiejś sprawie": Nie musiałbyś kiwnąć palcem w bucie. I bym ci wszystko urządził. Za darmo, rozumiesz? Dzitko, Synek 42. (...) sam zainteresowany nawet palcem w bucie nie kiwnął, by się postarać o zamazanie kary. GP 1986/269/4. Nie kiwnąwszy nawet palcem w bucie, dzięki swojej elokwencji i zadatkom osiągnął zysk wynoszący 372 tys. zł. GR 1988/165/1.

kto + nie kiwnie palcem w bucie  
p. palec 3

2. szyć, uszyć buty komuś "intrygować przeciw komuś": Na dobitkę działał zbyt gorliwie, doprowadził do układów zbyt szybko: gorliwość nie zawsze popłaca. Dlaczego nie ostrzeżono go w porę? Ktoś szył mu buty w Londynie; kto? Williams miał wielu wrogów. Dernałowicz, Portret 115. Ani więzy rodzinne, ani wspólnota konfederacka nie powstrzymały tych ludzi: jedni drugim szyli buty, jedni pod drugimi kopali doły, jedni na drugich psy wieszali, mszcząc się za jakieś urazy osobiste, a powołując na miłość ojczyzny. Łopalewski, Kaduk 556. Nie pierwszy raz M. Misiorny szyje nam buty. Moglibyśmy przytaczać publikacje, które dowodzą, że o nowym ZLP pisaliśmy nie raz. P 1986/8/12. To po to całymi latami rozwijaliśmy współpracę z zakładami w NRD, aby poprzez osobiste kontakty umacniać

dobrosąsiedzkie stosunki, aż tu nagle ktoś, gdzieś uszył nam takie buty - skarżyłem się koledze. GP 1989/89/6.

kto + szyje, uszyje buty + komu  
MG III, 113-117.

Układ treści w obrębie artykułu hasłowego jest - jak widzimy - prosty i przejrzysty (ZALETA PIERWSZA). Hasłem w każdym artykule jest wyraz pełnoznacznym, wokół niego autorzy grupują odpowiednie frazeologizmy; te mianowicie, w których występuje wyraz - hasło. Niektóre artykuły mogą zawierać znacznie więcej frazeologizmów niż podany, MIEĆ grupuje ich piętnaście, OKO nawet o dwa więcej.

Zarazem łatwo można się zorientować, których frazeologizmów brak w danym artykule. Nie ma więc w tym słowniczku takich związków, jak siedmiomilowe buty, głupi jak but, umarł w butach, takie buty - a wymieniliśmy tylko najpowszechniej znane.

Trzeba też dodać, że ze sposobu porządkowania materiału specjaliści łatwo mogliby uczynić zarzut autorom. Frazeologizm jest stałym, utartym połączeniem wyrazowym. Oznacza to, że nie można zmieniać wyrazów wchodzących w jego skład. Krótko mówiąc, frazeologizm zachowuje się jak pojedynczy wyraz. Ma znaczenie całościowe, to znaczy że nie jest ono wypadkową czy sumą znaczeń wyrazów składowych. Oto dowód: zdanie On jest w gorącej wodzie kąpany możemy przekształcić na On jest porywczy. Można by nawet efektywnie określić frazeologizm mianem kilkuwyrazowego wyrazu.

Z lingwistycznego punktu widzenia dałoby się, co prawda, zakwestionować taki sposób prezentacji materiału jak w słowniku Bąby i Liberka, ale czytelnik - niejęzykoznawca nie musi być aż tak drobiazgowy. Wystarczy mu, jeśli bez trudu odnajdzie potrzebne hasło.

Jednak w związku z tym istnieje pewien problem. Otóż autorzy zdecydowali się każdemu frazeologizmowi poświęcić tyle artykułów hasłowych, ile on zawiera

wyrazów pełnoznacznych. W efekcie każdy związek wyrazowy jest objaśniany co najmniej dwa razy, a upiec dwie pieczenie na jednym ogniu nawet pięciokrotnie. Powód jest wystarczający, by postawić ZARZUT TRZECI. Prościej - myślę - byłoby objaśnić każdy frazeologizm w jednym artykule; a w innych miejscach, w których czytelnicy mogliby szukać interesującego ich frazeologizmu, umieścić odsyłacze.

W słowniku czytelnik znajdzie też pełne schematy łączliwości semantyczno-składniowej (np. kto + ma duszę na ramieniu, kto + zaprzęta sobie głowę + czym). To niewątpliwa ZALETA (DRUGA) słownika. Starsze słowniki frazeologiczne i ogólne nie podawały takich schematów lub upraszczały je. Chodzi o to, że frazeologizmy otwierają "puste miejsca", które mówiący musi wypełnić wedle pewnych reguł. Schematy łączliwości określają za pomocą zaimków, jakim cechom muszą odpowiadać wyrazy wypełniające te "puste miejsca".

Niektóre artykuły hasłowe zawierają też objaśnienia etymologiczne. Jest to TRZECIA ZALETA słownika. Szkoda tylko, że objaśniając pochodzenie frazeologizmów, autorzy często ograniczają się do podania odsyłacza do literatury. Informacje tego rodzaju są przecież bardzo atrakcyjne dla czytelników, a więc nie należy ich skąpić, jeśli się chce stworzyć słownik do czytania.

Mimo zastrzeżeń, które zostały zgłoszone w tej recenzji, nowy słowniczek frazeologiczny należy ocenić jako niewątpliwie użyteczny, zwłaszcza dla uczących się języka.

Jan Grzenia

## JULIUSZA SŁOWACKIEGO MARZENIA O EPOPEI

Marek Piechota: *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993.

"Epopeja, uważana w tej doskona-

łości, której tylko wzór umysłowy można sobie wystawić, jest najwyższym i najprzedniejszym tworem poezji. Jest ona, że tak powiem, światem, albo raczej historią skróconą świata moralnego i fizycznego" - pisał w jednej ze swych rozpraw Euzebiusz Słowacki - ojciec poety, autor poetyki polskiego klasycyzmu. Sąd E.Słowackiego, stawiający epopeję na szczycie hierarchii gatunków literackich, wyrażał przekonanie podzielane nie tylko przez jemu współczesnych. Trwałość tego gatunku, poświadczona trwającym już trzecim tysiącleciem recepcji Homera i przekonanie poetów o możliwości zapewnienia sobie w ten sposób nieprzemijającej sławy stanowiły motywację marzeń kolejnych pokoleń o stworzeniu własnej narodowej epopei. Marzeń, które poruszały także wyobraźnię romantyków.

Od przeglądu stanowisk wobec epopei, jakie prezentowali teoretycy i poeci klasycyzmu i romantyzmu rozpoczyna Marek Piechota swą książkę zatytułowaną "Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego". O ile wypowiedzi wyrażające poglądy klasyków są zgodne co do wyjątkowej wartości epopei jako gatunku oraz istnienia jej stałych treściowych i formalnych wyznaczników, to w przypadku sądów wypowiedzianych przez romantyków problem się komplikuje. Termin "epopeja" traci swą dotychczasową precyzję, używany jest w nowych znaczeniach i kontekstach, odnoszony do utworów, których klasycy nigdy by w ten sposób nie określili. Autor pracy wiąże stosunek romantyków do tego gatunku m.in. z niepowodzeniami wcześniejszych, klasycystycznych prób stworzenia epopei, które nie zaowocowały żadnym dziełem o istotnej wartości artystycznej, mogącym stanowić wzór tego gatunku. Wiedzie to do konkluzji: "rozróżnienie pomiędzy aspiracjami i realizacjami okaże się wyraźny. Istotę wartości struktury eposu wypadnie dostrzec raczej w ingerencji jej elementów w struktury innych

gatunków i rodzajów literackich realizowanych przez mistrzów, nie w uporczywych próbach realizacji klasycystycznej formy przez twórców niższego lotu."

Dochodzimy tu do istotnej cechy literatury romantycznej - zacierania granic pomiędzy gatunkami i rodzajami literackimi, wzajemnego ich krzyżowania. W przytaczanych głosach romantyków pojawia się np. nazywanie "Balladyny" epopeją. Piechota dowodzi, nawiązując do koncepcji I. Opackiego krzyżowania się gatunków literackich jako wyznacznika poezji, że zasada historii, którą miała kierować się epopeja, stała się w romantyzmie także zasadą dramatu. W ten sposób oba te gatunki niejako musiały się spotkać na gruncie romantycznej historiozofii.

Rekonstruując elementy romantycznej teorii epopei autor dochodzi do wniosku, że pojmowana była ona jako system poglądów na świat, stając się pojęciem ponadgatunkowym i pozarodzajowym. Poprzez epopeję ma się wypowiadać piórem romantycznego poety historia, a rzeczą drugorzędną jest forma gatunkowa tej wypowiedzi, choć najpełniej epopeja - jako wyraz romantycznego światopoglądu - miała się zrealizować wówczas właśnie w obrębie romantycznego dramatu.

Druga część omawianej książki, zatytułowana "W kręgu romantycznych nawiązań do klasycystycznych wyznaczników epopei" skupia uwagę czytelnika na wybranych problemach związku twórczości Juliusza Słowackiego z teorią epopei. Autor analizuje listy dedykacyjne poprzedzające "Balladynę" i "Lillę Wenedę", odsłaniając ich funkcję epopeicznego argumentu. Obydwa dramaty miały być zresztą w zamierzeniu poety częścią większego cyklu dramatów historycznych, składających się właśnie w całość epopei. Analiza wplecionego w list poprzedzający "Balladynę" apologa o starym i ślepym harfiarzu, połączona z prześledzeniem wiedzy Słowackiego o Home-

rze, prowadzi tu do odczytania go jako wyrazu osobistych marzeń poety, aby dorównać swą sztuką i sławą poetycką autorowi "Iliady". Przeanalizowane zostały także inne formy wprowadzające zastosowane przez Słowackiego w różnych jego utworach. Pozwala to na wysnuć wniosków na temat ich ewolucji: od parodystycznych odwołań do epopeicznych sposobów inwokacji w twórczości z lat trzydziestych do utworów z okresu mistycznego, gdzie introdukcja ma być wprowadzeniem w przekaz "prawdy wiecznej".

Problematyka ta wraca w postaci bardziej uogólniających już wniosków w rozdziale III, zatytułowanym "Słowacki wobec epopei", gdzie punktem wyjścia są rozważania nad "Balladyną" i jej epopeicznymi wyróżnikami, zwłaszcza pojęciem ważnego momentu w dziejach narodu. Punktem dojścia jest twórczość mistyczna Słowackiego, w której - jak pisze autor książki - chodziło już nie o prawdę poetycką, ale o "prawdę w ogóle". Toteż cała twórczość z tego okresu staje się jednym, pisany wciąż od nowa w różnych formach i postaciach tekstem.

"A jednak stosunek Słowackiego do epopei, zazwyczaj silnie nacechowany emocjonalnie, okazał się bardziej złożony; w toku dochodzenia do prawdy o interesującym nas problemie dała się zauważyć pewna migotliwość, niedookreśloność, nieuchwytność samego pojęcia, jak i stanowiska Słowackiego" - pisze Piechota. W ten sposób tłumaczy jednocześnie użyte w tytule książki pojęcie "żywiół epopeicznych", które zdaniem autora najlepiej oddaje charakter obecności elementów epopeicznych w twórczości autora "Króla-Ducha".

Jacek Lyszczyna

## BARAŃCZAK PRZECZYTANY

Dariusz Pawelec: Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty. Katowice 1992.



Książka Dariusza Pawelca jest pierwszą próbą szczegółowego opracowania twórczości Stanisława Barańczaka od debiutanckiego tomu „Korekta twarzy” (1968) do „Widokówki z tego świata” (1988). Autor wskazuje pięć zasadniczych czynników kształtujących twórczość poetycką Barańczaka. Są to: 1. Tradycja barokowa mająca istotny wpływ na warstwę stylistyczną tej poezji. Barok pojmuje Pawelec nie jako kategorię „historyczną”, ale jako kategorię „stylistyczną”. Przedmiotem opisu jest tutaj „styl barokowy” - figury stylistyczne, tropy znamienne dla baroku, które są wyraźnie obecne w wierszach autora „Dziennika porannego”. 2. Język inspirowany twórczością Mirona Białoszewskiego, Witolda Wirpisy, Tymoteusza Karpowicza, który w tekstach Barańczaka staje się światem przedstawionym. Składają się nań cztery grupy wyrażen: frazeologizmy mowy urzędowej, frazeologizmy mowy propagandowej, frazeologizmy mowy potocznej oraz słowa pojedyncze będące wykładnikami rozpoznawalnych kontekstów społecznych. Ważny jest tu podkreślany przez Pawelca problem „nowomowy” i parodia języka środków masowego przekazu często obecna w poezji pokolenia 68. Rozdział ten przynosi szczegółową analizę poezji lingwistycznej Barańczaka, a najważniejszym jej fragmentem wydaje się być podrozdział poświęcony „konceptowi frazeologicznemu”, który w poezji Barańczaka polega na tym, iż „najważniejsze staje się napięcie i gra znaczeń między jakimś jednym elementem (najczęściej zwrotem frazeologicznym) a jego kolejnymi rozwinięciami. Dopiero ujrzenie wszystkich nowo powstałych relacji z osobna i w całości prowadzi do rozpoznania sensu utworu.” 3. Kontekst polityczny jest najważniejszym pozaliterackim elementem kształtującym ideologiczne relacje tekstów po-

etyckich Barańczaka. Istotne jest tutaj nie to, w jaki sposób literatura odzwierciedla rzeczywistość polityczną, ale to, jak literatura tę rzeczywistość interpretuje. Kreowanej w wierszach rzeczywistości odpowiadają języki: „szarego obywatela”, funkcjonariusza urzędu bezpieczeństwa i propagandy politycznej. Świat przedstawiony jest zdominowany przez elementy przejęte z rzeczywistości politycznej PRL lat siedemdziesiątych. Pozaliteracka czasoprzestrzeń objęta jest syndromem totalitarnym. 4. Kontekst pokoleniowy podejmuje ogląd indywidualnych cech poezji Barańczaka w świetle twórczości poetów pokolenia 68, w świetle wspólnoty wypracowanego przez nich języka poetyckiego, ulubionych chwytów i słów-kluczy, gatunków literackich (elegie nowofalowe) i wreszcie modelu etycznego tej grupy, który wyrasta z twórczości Tadeusza Różewicza. Na poziomie tego kontekstu powstaje w poezji Barańczaka model świata konkurencyjny wobec totalitaryzmu. Tu rodzi się postawa opozycyjna wobec postawy „szarego człowieka”. 5. Biografia. Ten kontekst wpisuje twórczość autora „Widokówki z tego świata” w tradycję romantyczną opartą na trzech elementach: romantyczny bohater, nierozzerwalna z poprzednim elementem etyka i wreszcie emigracja.

Pawelec opisuje dwadzieścia lat rozwoju poezji Barańczaka, wszystkie elementy, które podlegały w niej ewolucji i te, które były niezmiennie. Ta książka wyznacza miejsce Barańczaka, od teraz już klasyka, na poetyckim parnacie polskiej literatury współczesnej. Pawelec proponuje pierwsze pełne i jak dotąd najtrafniejsze odczytanie tej poezji, poparte godnym pochwały erudycyjnym warsztatem badawczym.

Adam Dziadek

## KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY - ANDRZEJ PORYTKO LAUREATEM!

Oto prawidłowe odpowiedzi na pytania, jakie zamieściliśmy w 3 numerze "POSTSCRIPTUM" (zima'92):

1. Autorem powieści, z której był cytowany fragment, jest HENRYK SIENKIEWICZ. Powieść nosi tytuł: KRZYŻACY. Inne powieści Henryka Sienkiewicza to m.in.: "Ogniem i mieczem", "Potop", "Pan Wołodyjowski", "Rodzina Połanieckich", "Quo vadis", "W pustyni i w puszczy".

2. Adaptacja filmowa powieści powstała w 1960 roku. Film reżyserował ALEKSANDER FORD.

3. Cytat jest zaczerpnięty ze sceny, w której Danuśka, córka rycerza Juranda ze Spychowa, śpiewa piosenkę w karczmie "Pod Lutym Turem". Jest to pierwsze spotkanie Zbyszka z Bogdańca z Danuśką. Gdyby Danuśka śpiewała dzisiaj, to słowa piosenki brzmiałyby następująco:

Gdybym (ja) miała  
Skrzydółka jak gaska,  
Poleciałabym ja  
Za Jaśkiem na Śląsk.

Usiadłabym (ja)  
Na śląskim płocie:  
"Przypatrz się, Jasieńku,  
Ubogiej sierocie."

Wyłuszczone formy są w powieści archaizowane jako: "skrzydłeczka", "do Śląska", "usiadłaby ci ja", "śląskowskim".

Miło nam poinformować, że nadesłano kilkanaście odpowiedzi na pytania. Dziękujemy!

Nagrodę, bezpłatny pobyt na wakacyjnym kursie Szkoły w sierpniu tego roku, otrzymuje:

**ANDRZEJ PORYTKO z Ukrainy.**

Andrzeju! Gratulujemy! I zapraszamy do Cieszyna!

Dyrekcja Szkoły postanowiła również uhonorować trzy inne, dobre i pełne odpowiedzi na pytania konkursowe. Ich autorami są:

**ALEXANDER ALISCH z Niemiec,  
KEVIN HANNAN z USA,  
EMILIA NAGYNE z Węgier.**

Jeśli Emilia, Alek i Kevin zechcą wziąć udział w wakacyjnym kursie Szkoły w tym roku (sierpień'93), to opłata za pobyt w ich przypadku wynosi tylko 50% całości kosztów pobytu, czyli 292 USD.

Emilii, Alkowi i Kevinowi serdecznie gratulujemy i zapraszamy do Cieszyna!

Ponieważ konkurs cieszył się sporym zainteresowaniem, dyrekcja Letniej Szkoły postanowiła, że ogłosi podobne konkursy w jesiennym, zimowym i wiosennym numerze "PS". Będą nagrody rzeczowe, a nagrodą główną - bezpłatny pobyt na wakacyjnym kursie Szkoły w sierpniu '94. Już teraz zapraszamy do udziału!



Przyjedź  
raz,  
a będziesz wracał  
stale.

## CO SŁYCHAĆ?

Kurs się kończy, przyjaźnie pozostają. Listy, pocztówki, karty z życzeniami. Uczestnicy kursów - przyjaciele - piszą na adres Szkoły, do dyrekcji, piszą do zaprzyjaźnionych wykładowców i lektorów. Informują, że aktywnie korespondują pomiędzy sobą. Może warto więc opowiedzieć o sobie na łamach "Postscriptum"?

Postanowiliśmy napisać do uczestników ubiegłorocznego kursu letniego z pytaniem: "co słyszeć?" Napływają odpowiedzi...

W zimowym numerze "PS" drukowaliśmy listy Kerstin Avenarius z Greifswaldu (Niemcy) i Bernarda Aleksanderka z Clamart (Francja). W tym numerze korespondencja z Francji (z Paryża) od Elisabeth Badin, z Mińska (Białoruś) od Aleksandra Smolika, z Debreczyna (Węgry) od Emilii Nagyne, z Lipska (Niemcy) od Ulricha Suchknechta i ze Lwowa (Ukraina) od Marii Iwat, a z Moskwy - od Maryny Angielicz i Olgi Sołogubowskiej.

Dziękujemy!

Co słyhać... w Debreczynie.

Emilia Nagyne Forizs

Ostatnio nie mam ani chwili wolnego czasu. Mam tygodniowo 35 godzin lekcyjnych z języka i literatury węgierskiej w gimnazjum i na lektoracie Akademii Medycznej. Ponadto nadal jestem kierownikiem zespołu nauczycieli języka węgierskiego w szkole i redaktorem szkolnej gazety młodzieżowej. No, i od września zeszłego roku studiuje zaocznie polonistykę... Z utęsknieniem wspominam cudowne dni w Cieszynie, które są dla mnie oazą i relaksem fizycznym i umysłowym. Mimo że brakuje mi wtedy rodziny, w tym roku znów chciałabym wziąć udział w organizowanym przez was kursie. Przyznaję, że od kilku miesięcy szukam sponsorów - z wiadomych przyczyn. Nie kurs jest zbyt drogi, tylko my zarabiamy wciąż za mało. Zaofero-

Co słyhać... w Lipsku i Jenie

Uli Schuhknecht

Piszę dopiero dzisiaj z braku czasu - przepraszam. Jestem dalej w Instytucie Sławistyki i od października 1992 roku chodzę dwa dni w tygodniu na zajęcia z polonistyki w Lipsku. W przyszłym roku chcę zdać egzamin i otrzymać świadectwo z polonistyki, co w Jenie jeszcze nie jest możliwe. Zajęcia sprawiają mi dużo radości. Chodziłem w zeszłym semestrze na seminarium językowe i literackie (historia literatury do XVIII w.)

waliśmy z mężem m.in. tłumaczenia dla jednego z przedsiębiorstw miejscowych, które ma kontakty z Polską. Na razie nie mamy odpowiedzi. Przy pomocy znajomych podałam ogłoszenia drobne w Polsce. Ciekawe, co z tego wyjdzie.

Mam jeszcze jedną nowinę: nauczyłam się pisać na komputerze i złożyłam dokumenty na lektorat węgierskiego w Uniwersytecie Warszawskim. Zostałam zaakceptowana już tu na miejscu. Z Budapesztu otrzymałam list, że moje dokumenty zostały wysłane do Warszawy. Prawda, ostateczną decyzję podejmie polska strona, jednak mam choć trochę nadziei, że niedługo spełnią się moje marzenia i przez kilka lat będę mogła pracować w Polsce.

Dołączam także zgłoszenie na kolejny kurs. Bardzo chcę znów być w Cieszynie, więc z nadzieją piszę: do zobaczenia.

oraz na zajęcia z translacji polsko-niemieckiej. Nie muszę chodzić na wszystkie zajęcia, bo mam świadectwo ze szkoły, gdzie uczyłem się polskiego i zaświadczenie z Letniej Szkoły. W Święta będę dzwonić do Jutty do Halle. Utrzymuję stały kontakt z Janem i Basią z Zaolzia. Bardzo się ucieszyłem z ostatniego numeru "Postscriptum" - w najbliższych tygodniach prześlę artykuł, który piszę. U nas nareszcie zaczyna się wiosna - to dobrze. Na dzisiaj kończę - Uli.

Co słyhać... w Paryżu.

Elisabeth Badin

(...) Przepraszam, że dopiero teraz piszę do Was...

Oczywiście, byłam bardzo zadowolona z pobytu z Wami w Cieszynie. Mam wrażenie, że dużo się nauczyłam. Poznałam bardzo sympatycznych ludzi i nadal utrzymuję z nimi kontakty. Tutaj, we Francji, w instytucie, gdzie uczę się języka polskiego, mówiłam o Was i o wykładach. Najciekawsze dla mnie były wykłady z literatury, bo, oprócz Gombrowicza, Schulza, Leśmiana, nie znałam dobrze współczesnej polskiej literatury. A najczęściej czytałam książki Gombrowicza i Schulza po francusku, więc bardzo mi się podobało, kiedy Krzysztof albo Marek czytali kilka fragmentów po

polsku. Chciałam też dodać, że interpretacja utworów tych autorów przez Marka i Krzysztofa była bardzo interesująca. Dużo nauczyłam się na wykładach prof. Miczki.

W szkole pracujemy teraz dużo, jest około 32-35 uczniów w klasie i w ogóle nie są na tym samym poziomie. Rząd wprowadził nową reformę (na przykład: można czasami pracować z 16 uczniami, jest "nowy" system ukierunkowania studiów, itd), ale zastosowanie tej reformy jest trochę skomplikowane.

Uczę się jeszcze języka polskiego, ale jak zwykle, brakuje mi czasu. Chciałam napisać (po francusku) pracę uniwersytecką na temat "ruchu alternatywnego" w Polsce. Mam zamiar napisać coś do "Postscriptum", ale wyślę to w następnej korespondencji.

Co słyhać... w Mińsku.

Aleksander Smolik

Bardzo dziękuję za list, który dostałem niedawno. Letnia Szkoła zrobiła na mnie duże wrażenie i była bardzo pożyteczna. Teraz mam dużo przyjaciół w Katowicach i w Cieszynie. (...)

Kiedy będzie możliwość być uczestnikiem Szkoły Letniej mam zamiar badać doświadczenie dyrekcji Szkoły, żeby zorganizować taką szkołę języka, literatury i kultury białoruskiej w Mińsku w 1994r. Mam nadzieję, że mi pomożecie.

W Letniej Szkole nauczyłem się wiele. Teraz dobrze czytam. Na przykład, czytam teraz Henryka Sienkiewicza "Potop". Dobrze rozumiem słowo mówione, nie mam problemów w rozmowie. Chciałbym jeszcze pisać bez błędów. Ale to złożona sprawa.

Często dostaję listy od uczestników Szkoły. Na przykład mam listy od Elisabeth (Francja), Emilii (Węgry), Oli i Maryny (Moskwa). Wszyscy piszą po polsku. Jednym słowem, język polski jest dla uczestników międzynarodowym językiem.

Co słyhać... na Ukrainie.

Maria Ivat'

Dziękuję za kolejny numer Postscriptum. Z wielkim zadowoleniem wspominam zawsze mój pobyt w Cieszynie. On dużo mi pomógł w nauce języka polskiego i w poznaniu kultury polskiej, ale bardzo szkoda, że nie mogę tego wszystkiego wykorzystywać tu, w naszych miejscowościach. Nie ma u nas ani szkoły, ani możliwości, aby rozmawiać po polsku. Jedyńm takim miejscem, gdzie można na żywo usłyszeć język polski jest kościół. Tylko tam można pośpiewać, trochę porozmawiać. Przyczyną tego, że

Co słyhać... w Moskwie.

Maryna Angielicz

Dziękuję bardzo za list i numery Postscriptum. Bardzo się one przydały, bo prawie nic po polsku nie mamy do czytania. Ostatnio z polskiej prasy są u nas tylko takie czasopisma, jak Verena

I jeszcze raz... w Moskwie

Olga Sologubowska

Ostatnio na zajęciach z polskiego rozmawialiśmy na podstawie Postscriptum i Gazety Uniwersyteckiej na temat życia studenckiego w Polsce oraz o wydarzeniach na Uniwersytecie Śląskim. Teraz u nas zbliża się termin przekazania prac rocznych, trzeba dużo czytać, pisać, siedzieć w bibliotece i właśnie w taki spo-

nie udało nam się zorganizować szkoły jest brak pomieszczeń. Drugą przyczyną jest to, że nie ma u nas wielu dzieci z rodzin polskich, a tylko mieszanych i one już nie tak bardzo chcą się uczyć polskiego. Te dwie przyczyny utrudniają nam zorganizowanie szkoły. Ale mamy nadzieję, że jak nie teraz to trochę później jednak nam się uda stworzyć taką szkołę i będziemy w niej się uczyć języka i kultury polskiej. Chciałabym i w tym roku jeszcze raz być w Cieszynie, doskonalić znajomość języka polskiego, poszerzyć swoją wiedzę o kraju polskim.

i Sandra. Zazdroszczę Tomkowi i Jucie, że są u was na kursie biznesowym. Ten miesiąc w Cieszynie to moje najlepsze wspomnienie, najprzyjemniejsze wydarzenie ubiegłego roku. Marzę o kolejnym spotkaniu ze wszystkimi w Cieszynie w tym roku.

sób upływa czas. W tym roku piszemy prace roczne z tematem ogólnym "Czasownik w historii i dialektach języka polskiego". Temat wybrany teraz, to znaczy na czwartym roku, można zostawić i jako temat pracy magisterskiej w przyszłym roku. Nie trzeba go zmieniać. Ja wybrałam sobie temat: "Czasowniki prefiksalne w dialekcie śląskim" i właśnie chcę go zostawić jako temat pracy magisterskiej.

## WITALIŚMY SZASZKĘ...

23. kwietnia 1993r. do Katowic przyjechała wycieczka studencka ze Słowenii. Jedną z jej uczestniczek była Sasza Kozarow, słuchaczka ubiegłorocznego kursu

wakacyjnego Letniej Szkoły. Sasza pierwsze kroki w Katowicach skierowała do Letniej Szkoły, by móc spotkać się z przyjaciółmi z wakacji.

## ... I POLONISTKI Z BUŁGARII

W dniach 6. - 8. maja 1993. gościły w Szkole studentki polonistyki z Uniwersytetu Sofijskiego z Bułgarii, uczestniczki poprzednich kursów wakacyjnych Letniej Szkoły: Antonia Angelowa i Daniela Bojanowa-Szeliga (które zaliczyły już dwa kolejne kursy w 1991 i 1992 r.) oraz Boriana Tonczewa i Wioleta Karastatewa (które na naszym sierpniowym kursie były po raz pierwszy w 1992 r.). W Polsce przebywają na trzymiesięcznej praktyce studenckiej w Krakowie. Do Katowic, do Letniej Szkoły sprowadziły je wspomnienia wakacyjne. I nie tylko. Chciały spotkać się z zaprzyjaźnionymi wykładowcami z polonistyki Uniwersytetu Śląskiego, posiedzieć i powspominać przy lampce bułgarskiego białego wytrawnego wina - przywiezionego na tę okazję specjalnie z samej Sofii. Oczywiście przyświecały tym odwiedzinom również cele naukowe. Dziewczyny uczestniczyły w niektórych zajęciach i wykładach na polonistyce. Rozmawiały z nami o swoich przyszłych pracach magisterskich, sta-

rając się zebrać, czy uzupełnić bibliografię i nadać swoim badaniom i poszukiwaniom właściwy kierunek. Tonia zamierza pisać o nowomowie w Bułgarii, wykorzystując doświadczenia polskich badaczy-językoznawców (wyjeżdżając szczególnie gorąco dziękowała prof. Oldze Wołińskiej, która pomogła jej zebrać szczegółową bibliografię), Boriana chce opisać współczesne polskie słownictwo sportowe, opierając się na wcześniejszych pracach Ożdżyńskiego, Daniela zainteresowana jest prozą Konwickiego, a Wioleta zapragnęła napisać pracę, która w Bułgarii spopularyzowałaby nieznaną tam właściwie nurt postmodernistyczny. Przy okazji dziewczyny zobaczyły radio TOP, gdzie bardzo serdecznie (dzięki pomocy wykładowcy Letniej Szkoły - Darka Pawelca) przyjął je redaktor naczelny - Kamil Durczok. Najprawdopodobniej efektem tej wizyty będzie stała współpraca korespondencyjna tejże rozgłośni radiowej z radiem bułgarskim, gdzie pracuje Daniela (jej drugi fakultet to dziennikarstwo).

## LETNIA ?

Coraz częściej zastanawiamy się, czy nie wypadnie nam zrezygnować z pierwszego członu nazwy Szkoły - "Letnia". Pro-

blem po raz pierwszy pojawił się tak naprawdę, kiedy przeprowadzaliśmy kurs polskiego języka biznesu w lutym tego



roku. Zaraz po przyjeździe do Katowic, Jutta Frach z Halle opowiadała, iż w swojej uczelni wywołała niemałe zdziwienie, mówiąc, że jedzie zimą do Letniej Szkoły. Niedługo potem, już od 1. kwietnia rozpoczęliśmy inną formę działalności, mianowicie semestralny kurs języka polskiego. Właśnie w tym dniu rozpoczęli naukę Libijczycy, od 15. maja będą w nim uczestniczyć również Palestyńczycy. Dlaczego uczą się języka polskiego? Libijczycy: Mussa i Sulejman, którzy dojeżdżają na zajęcia trzy razy w tygodniu z Ustronia (2 godz. autobusem w jedną stronę) zamierzają podjąć studia w Polsce. Mussa chce skończyć budownictwo okrętowe; rozpoczął takie studia w Libii, magistrem inżynierem chce zostać w polskiej uczelni. Mówi po polsku dobrze, rozumie wszystko. Zdaje

sobie jednak doskonale sprawę, że studiowanie wymaga nieustannego kontaktu ze słowem pisanim. Będzie musiał sporo czytać oraz poprawnie i szybko pisać (notować wykłady) - a kto widział arabskie "robaczki" wie, że nie mają one absolutnie nic wspólnego z naszymi literkami. Na dodatek zapisywanie polskich dźwięków typu: sz, cz, ż, ź, ś, ć może skutecznie spędzić sen z powiek (nie mówiąc o tym, że jak już się rozpozna ze słuchu "ż" to oczywiście okaże się, iż tym razem należy akurat zapisać "rz"). Tak więc od początku 1993 roku Szkoła prowadzi działalność zdecydowanie całoroczną i trzeba by ów ciepły przymiotnik opuścić. Tylko tak jakoś żał, bo ... no właśnie, bo taki on ciepły.

*Nasze polonistyki*

## POLONIŚCI W DEBRECZYNI

(dokończenie ze s. 36)

Do najciekawszych i najbardziej nowatorskich należą rozprawy o twórczości J.J.Szczepańskiego, J.Dobraczyńskiego. Interesująca była praca z zakresu dramaturgii Tadeusza Różewicza, a także studium o "Roli kolorów w poezji młodopolskiej". Powstała praca z pogranicza literatury, filmu i teatru, omawiająca artystyczne aspekty adaptacji "Wesela" Wyspiańskiego oraz kilka prac metodycznych i językoznawczych. Warsztat pracy studentów stanowi zarówno biblioteka uniwersytecka, licząca ok. 1 mln woluminów, jak również polonistyczna - znacznie skromniejsza - ok. 3000 tytułów. Biblioteka abonuje także czasopisma i gazety polskie. (Niestety z powodów finansowych zmuszona jest niemalże co roku rezygnować z jakiejś prenumeraty.) Ogółem otrzymuje 6 tytułów.

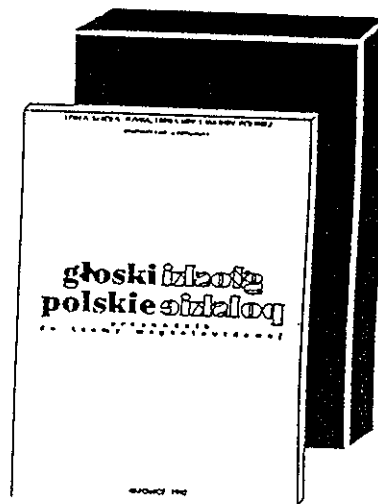
Katedra utrzymuje ożywione kontakty z polskimi instytucjami. Studenci mają możliwość spędzenia 1 semestru w Polsce. W ramach współpracy z Uniwersyte-tem im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w debreczyńskiej uczelni gościli profesorowie z Lublina. Placówka polska w Debreczynie współdziała także z Ośrodkiem Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie.

LETNIA SZKOŁA JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ

**oferuje:**

## **głoski polskie**

kaseta wideo  
i  
przewodnik  
do nauki języka polskiego



ZESTAW POMAGA W NAUCE I W ĆWICZENIU POPRAWNEJ WYMOWY  
GŁOSK POLSKICH.

"GŁOSKI POLSKIE" to:

- KASETA WIDEO z nagraniami głosek polskich w izolacji i w wyrazach (3 godz. nagrania),
- KSIĄŻECZKA-PRZEWODNIK, która zawiera materiał z taśmy opracowany graficznie, ortograficzne odpowiedniki wymowy i uwagi o polskim systemie fonetycznym (w języku polskim i angielskim); na marginesach książki identyfikator czasowy, który pozwala śledzić jednocześnie nagranie na taśmie i zapis w książce.

CENA ZESTAWU: 20 USD

ZAMÓWIENIA WEWNĄTRZ NUMERU "POSTSCRIPTUM"

## w poprzednich numerach:

- Lekcja polityki, rozmowa z Adamem Michnikiem, nr 2.  
Ireneusz Opacki: Strofa z "Paryża", nr 2.  
Dariusz Pawelec: Poezja stanu wojennego, nr 2.  
Jolanta Tambor: Życie erotyczne w horoskopach, nr 2.  
Olga Wolińska: Język propagandy a nowomowa, nr 3.  
Romuald Cudak: Hej, kolęda, kolęda, nr 3.  
Janusz Ryba: O Ignacym Krasickim, filutologii i filutach, nr 3.  
Piotr Wilczek: Szukanie ojczyzny w prozie Czesława Miłosza, nr 3.  
Jacek Warchala: Uczestnicy dialogu w procesie komunikacji językowej, nr 3.  
Nasze polonistyki - korespondencja Kerstin Avenarius (Greifswald), nr 3.

## w następnych numerach:

wakacyjny kurs Szkoły w opisie uczestników kursu  
... i inne prace studentów Szkoły,  
Uniwersytet Śląski,  
Cieszyn,  
jak Polacy widzą cudzoziemców,  
napisy na murze - polskie graffiti,  
polska literatura współczesna

**P** O S T  
**S**criptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JĘZYKA, LITERATURY I KULTURY  
POLSKIEJ UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH.  
Pod red. Romualda Cudaka i Joli Tambor. Adres: Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury  
Polskiej. Uniwersytet Śląski. PL Sejmu Śląskiego 1. 40-032 Katowice. P.O.Box 270. Nakład: 200 egz.